GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17-go Lipca 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku **$1.25**, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w New Britain, Bridgeport i Stampford, Conn., a następnie w Fall River, Mass.

Abonenci, którzy maią opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "July 2", to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu 1902. Kto chce nadal gazetę odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę, w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Olbrzymie rzezalnie.

PETERSBURG, 10 lipca. —Rząd rosyjski postanowił urządzić w Libawie wielkie rzezalnie, aby ułatwić wywóz mięsa do Anglii.

Między Libawą a Anglią mają kursować okręty, urządzone do przewozu mięsa. Ponieważ nie tylko transport jest łatwiejszy ale bydło tańsze jak w Niemczech lub Ameryce, więc Rosya może opanować wszystkie targi Anglii. Władze rosyjskie spodziewają się, że w pierwszym roku wyślą do Anglii około 80,000 sztuk bydła.

* * *

Kardynał Puzyna.

KRAKOW, 10 lipca.—W całej Galicyi panuje ogromne oburzenie na kardynała Puzynę arcybiskupa krakowskiego.

Dnia 15 lipca przypada rocznica bitwy pod Grunwaldem i wszędzie miały się odbyć w dniu tym uroczyste nabożeństwa. Kardynał Puzyna zakazał odprawiania nabożeństwa w dniu tym, aby nie drażnić Prusaków, których to przodkowie zostali w owej bitwie przez Polaków i Litwinów w roku 1410 pobici. Wiadomość o stanowisku zajętem przez kardynała Puzynę wymaga potwierdzenia.

* * *

Watykan wobec Filipin.

RZYM, 10 lipca.—Odpowiedź Watykanu na propozycyę gubernatora Tafta, jako reprezentanta Stanów Zjednoczonych w sprawie odwołania zakonników z wysp filipińskich została wczoraj wieczorem wręczona Taftowi. Ponieważ jest pisana po francusku, więc oddano ją biskupowi O'Gorman i majorowi Porter do przetłomaczenia na angielskie.

Odpowiedź zawiera dwanaście artykułów.

Pierwszy opiewa, że rząd filipiński ma kupić realności czterech zakonów, w czem Watykan będzie pośredniczył.

Drugi artykuł opisuje grunta, które mają być zakupione.

Trzeci dotyczy sprzedaży udziałów.

Czwarty ustanawia trybunał arbitracyjny z pięciu członków; dwóch obiera Watykan, dwóch rząd filipiński, a ci piątego; jeżeli się nie zgodzą na piątego, natenczas obierają go papież i Roosevelt.

Piąty artykuł wyznacza 1 stycznia 1903 na rozpoczęcie pracy trybunału arbitracyjnego.

Szósty dotyczy tytułu własności.

Siódmy opiewa, że należytość ma być wypłacona meksykańskiemi dolarami.

Ósmy dotyczy przepisania domów na kościół, dziewiąty zakładów dobroczynnych, dziesiąty odszkodowania za uszkodzenie kościołów w czasie wojny.

Artykuł jedenasty nakłada koszta trybunału arbitracyjnego na rząd filipiński.

Artykuł dwunasty opiewa, że Watykan wstrzyma księży i zakonników na Filipinach od udziału w polityce.

Polacy bronią się.

BERLIN, 10 lipca.—Cała prasa niemiecka rozpisuje się szeroko o Polakach a szczególnie o oświadczeniu polskich członków poznańskiego sejmu, iż nie wezmą udziału w przyjęciu cesarza Wilhelma, gdy przyjedzie do Poznania na manewry.

Hakasystyczne gazety wzywają rząd pruski do energicznego wystąpienia przeciw polskim gazetom; niektóre posuwają się tak dalece, że żądają, aby rząd zakazał wydawanie polskich gazet, i aby rozwiązał wszystkie polskie towarzystwa.

Na ostrzeżenie niektórych gazet, iż to prześladowanie Polaków może wywołać wojnę między Słowianami a Niemcami, odpowiadają hakatystyczne gazety, że wobec niezgody wśród Słowian nigdy się tego obawiać nie potrzeba.

Polacy w Poznańskiem robią wielkie przygotowania do obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem w dniu 15 lipca. Władze pruskie obawiając się w dniu tym rozruchów, wydały rozkaz, aby żandarmerye, policye i załogi wojskowe były w pogotowiu.

Polacy w Poznaniu każą bić medale na pamiątkę tego obchodu.

* * *

Z południowej Afryki.

PRETORYA, 11 lipca. — Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, które w wojnie Anglii z Boerami opiekowało się rannymi Boerami, podaje, że ci ostatni stracili 3,700 zabitych i 32,000 wziętych do niewoli, z których 700 umarło.

W wojnie brało udział około 75,000 Boerów.

PRETORYA, 11 lipca — Panuje tu wielkie zaniepokojenie z powodu wrogiego usposobienia Basutów.

Jeden z naczelników, Joel podejrzany o popieranie Boerów w czasie wojny, został zapozwany do Mastru, stolicy w dystrykcie wojskowym w kraju Basutów, pod oskarżeniem zdrady stanu. Jeżeli się nie stawi, to prawdopodobnie główny naczelnik Lorethodi poprze go. Wysłano już silny oddział wojska nad granicę kraju Basutów.

* * *

Podstęp krzyżacki.

PRETORYA, 11 lipca. — W archiwum boerskiem, znaleziono kilka telegramów, wysłanych przez cesarza niemieckiego do prezydenta Kruegera.

Treść tych telegramów wykazuje, że kaizer zachęcał Boerów do wojny z Anglią, obiecując im swe poparcie.

Odkrycie to sprawiło wielkie wrażenie.

* * *

Straszne upały.

CASTRIES, Francya, 11 lipca.—Niebywałe upały panują w tutejszej okolicy, termometr wskazywał 139 stopni.

Na jednem polu zmarło pięciu ludzi wskutek udaru słonecznego. Wiele koni padło.

PERPIGNAN, 11 lipca.— Termometr wskazywał tu w cieniu 104 stopni. Noce są też bardzo gorące i ludzie nie mogą w mieszkaniach spać.

LYON, 11 lipca.—Po strasznych upałach trwających tu trzy dni, padał wczoraj po południu ulewny deszcz i grad.

PARYZ, 11 lipca. — Gdy 108 pułk piechoty manewrował wczoraj pod Bergerac, 320 żołnierzy zostało rażonych udarem słonecznym, z tych trzech zaraz umarło a wielu innych jest w niebezpieczeństwie.



Arcybiskup Patrick A. Feehan, ur: 1829 — umarł 1902.

RZYM, 11 lipca.—W całych Włoszech panują niezwykłe upały.

W Medyolanie, Mantui i Padwie było wczoraj przeszło 100 stopni. Wiele osób umarło na udar słoneczny.

* * *

Wulkan znów czynny.

FORT de FRANCE, Martynika, 11 lipca.—Wielki popłoch zapanował wczoraj w nocy wśród tutejszych mieszkańców z powodu nowych wybuchów wulkanu Mont-Pelee. Wielu uciekło z miasta. Wybuchy trwały do godziny 9.30 rano.

Gdy wybuchy ustały, zaczął padać obfity deszcz. Później zauważono nowe mniejsze wybuchy i błyskawice. Związek telegraficzny był przez jakiś czas przerwany bo telegrafiści pouciekali.

* * *

Z Chin.

PARYZ, 11 lipca. — Ministeryum spraw zagranicznych otrzymało wczoraj z Pekinu depeszę tej treści:

"Oddanie zarządu nad miastem Tien Tsin w ręce Chińczyków, nastąpi w przeciągu paru dni. Francya od dawna projekt ten popierała, a od wykonania go powstrzymywały jedynie rozruchy w prowincyi Czi Li.

Reszta państw europejskich zgadza się na ten projekt.

* * *

Anglicy o mowie w Malborgu.

LONDYN, 11 lipca.—Tutejszy tygodnik polityczny "The Pilot" pisze o mowie malborskiej cesarza Wilhelma, że mowa ta na obcych (Anglików) musiała zrobić wrażenie, jakoby pokój i równowaga Europy były w stadyum bardzo wątpliwem.

Cytując słowa "o bucie polskiej" i wezwaniu do obrony niemieckiej ojczyzny, pisze tygodnik ten dalej:

"Słowa te, jak się można domyśleć, oburzyły nie tylko Polaków w Rosyi, ale także w Austryi—jedyny naród słowiański w tem państwie, który się godzi z trójprzymierzem—i tych Niemców, którzy jako patryoci austryaccy, chcieliby utrzymać Austryę przy pomocy Polaków.

Omawiając dalej manifestacye czeskie, kończy następującemi słowy:

"Jeżeli Wilhelm II w ten sposób zniszczy wszelką sympatyę austryackich poddanych—z wyjątkiem Pangermanów naturalnie—jakaż może być nadzieja, że Austrya utrzyma nadal przymierze z Niemcami, gdy w niej panować będzie władca, który jako szczery katolik, oddać zechce i Słowianom sprawiedliwość?"

* * *

Zaludnienie Syberyi.

PETERSBURG, 11 lipca. Rząd usiłuje wszelkiemi sposobami wstrzymać emigracyę do Ameryki.

Obecnie podniesiono taksę na paszport emigracyjny z czterech na dwadzieścia dwa dolary od osoby, przez co wielu ludziom wyjazd do Ameryki został wprost uczyniony niemożliwym.

Natomiast ogłoszono w całej Rosyi, że każdy kto się chce osiedlić na Syberyi może sobie sam wybrać miejsce i otrzyma za darmo grunt i dom.

Koszta transportu rzeczy i bydła tudzież przejazdu koleją pokrywa państwo. Wskutek tych ułatwień osiedlenie się na Syberyi przybrało w ostatnich czasach niebywałe rozmiary.

* * *

Polacy bronią się.

WIEDEN, 11 lipca.—Jak się dowiaduje "N. W. Tageblatt" zamierza cesarz Wilhelm podczas pobytu swego w Poznaniu w dniu 4 września na bankiecie stanów prowincyonalnych wygłosić jeszcze jedną mowę antipolską, w której obszernie wyłuszczy cele polityki antipolskiej.

Walka Prusaków z Polakami zaostrza się. Wszystkie niemieckie gazety rozpisują się o Polakach i hakatystyczna prasa wzywa, aby rząd jak najenergiczniej wystąpił przeciw Polakom.

Polacy urządzają polską wystawę sztuk pięknych w Poznaniu, gdzie w czasie pobytu cesarza Wilhelma ma się odbyć otwarcie niemieckiego muzeum sztuk pięknych.

Wszystkie galicyjskie gazety, które ogłosiły odezwę, aby urządzano obchody w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, zostały w Niemczech skonfiskowane.

* * *

Oferta Morgana.

LONDYN, 11 lipca. — W izbie posłów znów zajmowano się sprawą oferty Morgana, który na lat pięćdziesiąt chce oddać okręty należące do trustu morskiego rządowi angielskiemu do dyspozycyi na wypadek wojny.

WASHINGTON, 11 lipca. —W tutejszych kołach wojskowych dają się słyszeć liczne głosy niezadowolenia z powodu tego, że Morgan okręty zakupione za amerykańskie pieniądze ofiarował na wypadek wojny rządowi angielskiemu zamiast oddać je do dyspozycyi swojej ojczyźnie.

Należy się spodziewać, że urzędowe wyjaśnienie tej sprawy wkrótce nastąpi, gdyż przypuścić trudno, by amerykańska kompania oddawała swe okręty innemu państwu, które właśnie może być w wojnie ze Stanami Zjednoczonemi.

* * *

Z Kolumbii.

PANAMA, 12 lipca.—Prezydent rzeczypospolitej kolumbijskiej Castro, wydał proklamacyę zapewniającą zupełną amnestyę wszystkim powstańcom, jeżeli poddadzą się najpóźniej do dnia 7-go sierpnia.

Celem tej proklamacyi jest —wedle oświadczenia prezydenta—zaprowadzenie zupełnego pokoju w kraju, ażeby kongres był w możności uchwalić traktat ze Stanami Zjednoczonemi o budowę kanału panamskiego.

Powstańcy otrzymują posiłki od prezydenta Zelaya z Nicaragua, któremu znów zależy na tem, aby nie dopuścić do uchwalenia tego traktatu i przez to poprawić szanse projektu budowy kanału przez jego kraj.

* * *

Kpią z Wilhelma.

BERLIN, 12 go lipca. — Wszystkie władze policyjne nad granicą prusko-austryacką i prusko-rosyjską dostały rozkaz, aby się starały wykryć tego, który wysłał z Podwołoczysk drukowane karty, zawierające obelgę na cesarza Wilhelma.

W ubiegłym tygodniu wszystkie policye w wielkich miastach niemieckich odebrały karty zawierające wezwanie, aby przytrzymały Wilhelma, który uciekł z domu waryatów; pod wezwaniem znajduje się podpis "Friedrich Kaiser" (cesarz Fryderyk był ojcem Wilhelma).

Karty wysłano z Podwołoczysk, małego miasteczka w Galicyi, na granicy austryacko-rosyjskiej, do władz policyjnych w Kiel, Monachium, Charlottenburgu, Frankfurcie nad Menem, Stuttgarcie i wielu innych miastach.

Karty zawierają takie wezwanie:

"Mój syn Wilhelm, cierpiąc na głupotę, katar przewidzeń i patryotycznego tasiemca, niedawno odesłany do sanitaryum dla obłąkanych profesora von Buelow w celu wyleczenia spaczenia politycznego kręgosłupa, od kilku tygodni przepadł bez wieści. Kilka dni temu jednakowoż był widziany w Malborgu, gdzie dostał ataku krasomówstwa. Gdyby się zjawił w waszem mieście proszę uważać go za niebezpiecznie natrętne indywidyum i odesłać go do

Jego nieszczęśliwego ojca."

Cesarz Wilhelm bez wątpienia palnie znów mówkę przeciw Polakom, gdy 4 września przyjedzie do Poznania na manewry. Władze obawiając się jakiejś nieprzyjemności dla Wilhelma, wyślą do Poznania 150 tajnych i uniformowanych policyantów.

* * *

Koronacya Edwarda VII.

LONDYN, 12-go lipca. — Marszałek dworu oznajmił dziś, że koronacya króla Edwarda odbędzie się w czasie między 8 a 12 sierpnia.

Program został znacznie zmieniony. Pochód koronacyjny z pałacu do katedry i z powrotem skrócono znacznie, a pochód, który się miał odbyć na drugi dzień po koronacyi, skreślono zupełnie z programu.

Koronacya odbędzie się prawdopodobnie w sobotę 9 sierpnia.

Stan zdrowia króla tak się polepszył, że król w tych dniach ma wyjechać nad morze.

* * *

Powrót Kitchenera.

LONDYN, 13 lipca. — Przybył tu wczoraj lord Kitchener witany z szalonym entuzyazmem przez nieprzeliczone tłumy ludności.

Imieniem króla powitał go książe Walii z innymi członkami rodziny królewskiej, tudzież z całem ministeryum.

Z nim razem przyjechał z Afryki także jenerał French, któremu Kitchener głównie zawdzięcza swoje zwycięstwa w Afryce.

Uroczysty pochód ruszył przez ulice Londynu i przejechał także po pod okna pałacu Buckingham, w którym leży chory król. Na balkon wyszła królowa mając w ręku aparat fotograficzny, którym robiła zdjęcia.

Po śniadaniu na 50 osób Kitchener udał się do pałacu królewskiego, gdzie został wprowadzony do króla, który mu wręczył nowy order zasługi.

* * *

Potłukli Prusaków.

WIEDEN, 14 lipca. — W Eger, w Czechach przyszło w sobotę wieczorem do groźnych rozruchów, spowodowanych butnem wystąpieniem delegatów wszechniemieckiej partyi, którzy tam na naradę zjechali.

Czesi zaatakowali zwolenników cesarza Wilhelma i rozpędzili ich. Wiele osób po obu stronach zostało mniej lub więcej ranionych. Poseł do rady państwa i przewódca Niemców Iro, został kulą i kamieniem niebezpiecznie raniony.

(Dokończenie na stronicy 8 ej).

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 [illegible]/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 96/100	25c
LIRA—do Włoch	18 68/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec.

17 C. Aleksego i Gebharda.
18 P. Fryderyka b., Szymona z L.
19 S. Wincentego z P., Arsen.
20 N. Szkapl. NMP. Małgorz.
21 P. Praksedy p., Daniela.
22 W. Maryi Magdaleny.
23 Śr. Liboryusza b., Apolinar

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawski Kuryer Poranny, zamieścił dnia 21 zeszłego miesiąca następującą notatkę:

Wczoraj w pociągu osobowym nr. 54 pomiędzy stacyami Włocławek - Kutno, między nadkonduktorem prowadzącym pociąg, Bronisławem Urbańskim i jednym z podróżnych p. F., wynikła sprzeczka, w czasie której ten ostatni jakiemś ostrem narzędziem poranił konduktora. Silnie poszwankowanego, po udzieleniu na stacyi Kutno natychmiastowej pomocy lekarskiej, odwieziono do szpitala ewangielickiego. Stan konduktora jest groźny.

Korespondent "Dziennika Poznańskiego" wracając z Prus do Warszawy, był przypadkowo świadkiem wyżej wzmiankowanego zajścia i opisuje je w następujący sposób:

. Pociągiem, którym dziś w nocy przebyłem granicę, stanąłem w Włocławku nad ranem. Już było jasno. Nagle, już po trzeciem dzwonku, tuż przed odejściem pociągu, zrobił się na stacyi hałas. Wyjrzeliśmy przez okno. Jakiś młody oficer 13 go pułku dragonów, konsystującego w Włocławku, wpadł pod rękę z jakąś damą do wagonu i głośno zażądał od konduktora osobnego przedziału.

Konduktor uniewinniał się, iż pociąg pełny. Przyszedł na to nadkonduktor, a kiedy oświadczył zawsze głośno o przedział dopominającemu się oficerowi, że pociąg jest istotnie pełny i osobnego przedziału niema, oficer uderzył go z całej siły w twarz.

Zdumieliśmy się tem bardziej, że równocześnie z innego przedziału wychylił się jakiś generał a za nim, czy obok niego, jakiś pułkownik. Rozbestwionego oficera nic obecność przełożonych nie zdawała się obchodzić. Pociąg ruszył natychmiast dalej. Po niejakim czasie dojechaliśmy do stacyi Kowel.

Jak tylko pociąg się zatrzymał, ujrzeliśmy skrzywdzonego konduktora wychodzącego z wagonu i zmierzającego do biura naczelnika stacyi prawdopodobnie ze skargą za poniesioną niesłusznie zniewagę. Publiczność znalazła się w komplecie przy oknach wagonów. Generał i pułkownik wyglądali również przez okno.

Nagle z przedziału wyskoczył ten sam oficer, a dogoniwszy konduktora wyjął pałasz z pochwy i zaczął nim rąbać ofiarę. Konduktor po trzeciem uderzeniu, padł na ziemię krwią brocząc. Dziki oficer ciął go jeszcze dwa razy — dopiero wtedy przyskoczyli żandarmi, publiczność i położyli koniec tej strasznej i dzikiej scenie.

Kobieta, jadąca z oficerem, wyskoczyła za nim, a widząc, co się dzieje, chwyciła go najpierw za surdut, następnie uklęknęła, błagając, aby dał pokój, bo "on przecież temu nie winien."

Żandarmi chcieli natychmiast oficera aresztować. I oto — rzecz niesłychana! Generał i pułkownik będący dotąd prawie biernymi świadkami aktu podobnej dzikości ze strony ich podwładnego, wtedy dopiero wdarli się w sprawę, uwolnili oficera z rąk żandarmów i oświadczyli, że oni biorą na siebie oddanie go pod areszt. Na tem skończyła się główna scena. Wszyscy wsiedli do wagonów; do przedziału służbowego zaniesiono rannego konduktora, którego opatrzył felczer. Pociąg ruszył dalej.

Po kilku godzinach ruszyliśmy do Warszawy. Ciekawi końca sceny, czekali wszyscy pasażerowie na wyjście oficera, generała i pułkownika. Po chwili wyszli wszyscy i wsiedli razem do doróżki. Udali się podobno do komendanta placu. Oficera, przechodzącego przez peron, powitała publiczność gwizdaniem i sykaniem. Pomimo wszelkich usiłowań, nie mogłem się dotychczas dowiedzieć nazwiska oficera. Słyszałem jednak, co podaję z zastrzeżeniem, że nazwisko to brzmi z niemiecka. O generale mówiono że mieszka w skonfiskowanym pałacu Zamoyskich, a więc należy prawdopodobnie do personalu sądu wojennego. Kim był pułkownik, nie wiem. Kobieta należy podobno do warszawskiego półświatka.

Ranny nadkonduktor nazywa się Urbański, a służy na kolei wiedeńskiej już od wielu lat. Odwieziono go do szpitala przy Krakowskiem Przedmieściu. Życiu jego, pomimo ciężkich ran, nie grozi niebezpieczeństwo. Drugi konduktor nazywa się, jeżeli się nie mylę, Ręczykowski.

Oficer ów nazywa się Freileben i jest synem wysokiego dygnitarza rosyjskiego w Warszawie.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Ks. proboszcz Jaśkowski z Dziekanowic ponownie stawał przed sądem w Gnieźnie, oskarżony o to, że na wiecu krytykował urządzenia państwowe tj. szkolne, obraził rząd i ludność podburzał przeciw władzy.

Przed sądem pruskim stanął kapłan — Polak walczący za ideę. Z postawy tego 60-letniego szermierza czytać było można, że nie należy on do tych, co poddawają się przemocy.

Obrońca, mec. Karpiński żądał, aby powołano na świadka nauczyciela Fenske'go z Dąbrówki pod Strzelnem, ażeby potwierdził, że uczył polskie dzieci religii katolickiej z podręcznika luterskiego w języku niemieckim; aby zawezwano trzech proposzczów miejscowych, którzy uznają, że sposób uczenia dzieci religii w języku obcym ogłupia dzieci; aby odczytano patent okupacyjny króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, który przyrzekł był Polakom swobodę religii i używanie języka ojczystego w urzędach i szkole.

Nie pomogła przemowa obrońcy. Sąd skazał ks. prob. Jaśkowskiego na 300 marek kary.

Poznań. Dobra rycerskie Gołuń pod Poznaniem nabył p. Pągowski z Torunia za 300,000 mk. od posiedziciela Hellinga.

Gniezno. — Karczewo, które od lat było w rękach niemieckich, nabył w dzisiejszym terminie subhastacyjnym p. Filipowski. Stanął także reprezentant komisyi kolonizacyjnej, lecz nie miał widocznie chęci kupienia, bo nie zapuszczał się w licytacyą. Jeden majątek ziemski w naszym powiecie uratowany.

Pan Franciszek Karas, referendaryusz skazany w procesie akademickim na 3 miesiące więzienia, rozpoczął odsiadywać karę w więzieniu śremskiem.

Znin. Przy kąpieli w tutejszem jeziorze utonął syn przewodniczącego biura pana Dąbrowskiego. Braciszek 12 letni tonącego chciał mu pospieszyć z pomocą i mało sam nie utonął również. Ciało chłopca wydobyto po godzinnem szukaniu.

Znin. Przed dwoma laty nabyli pp. Kantak i Stachowski folwark Gogułkowo obejmujący 305 morgów od p. Karola Riecka, płacąc za morgę 315 marek. Nabywcy mieli zamiar posiadłość tę rozparcelować, nie znaleźli jednakowoż odpowiednich nabywców tak, że parcelacya nie obiecywała powodzenia. W zeszły poniedziałek sprzedany folwark ten w drodze subhasty za 63.000 mk., a więc po mniej więcej 200 marek za morgę. Nabywcą jest handlarz Aleksander.

Pleszewo. Potężny pożar szalał u właściciela młyna pana Winkowskiego w Tursku pleszewskiem. W płomieniach zginęło trzech ludzi. Dwóch synów pana Winkowskiego, którzy spali w stodole, skonało w płomieniach, ciała chłopców wydobyto zupełnie zwęglone ze zgliszczy. Również 15-letni Józef Winkowski pomimo pomocy lekarskiej wyzionął ducha wśród najokropniejszych męczarni. Szkody materyalne są znaczne, ponieważ budynki i inwentarz martwy i żywy bardzo nisko był zabezpieczony. Podejrzywają, że ogień został podłożony.

Kościan. Ogromna burza szalała tu dnia 5 czerwca po południu; co chwilę uderzały pioruny z ogromnym hukiem. Deszcz ulewny trwał kilka godzin, na ulicach tyle zebrało się wody, że przechodzić nie było można, sklepy przez czas niejakiś były zupełnie zalane. Długo szalała rozhukana burza, wtem powstał ogromny trzask, szyby wypadywały z okien i z ogromnym łoskotem rozbijały się o bruk ulicy. Spadły ogromne masy gradu. W kilku miejscach piorun uderzył w budynki. W Białczu i Starym Bojanowie był pożar.

Biedną uciśnioną niemczyznę trzeba wzmacniać aby nie osłabła. To też nowy wymyślono sposób. Oto, jak donosi "Posener Tageblatt" przeniosą do Poznania jakąś władzę kolejową, skutkiem czego przybędzie przeszło 100 urzędników, co — jak dodaje "Tageblatt" jest rękojmią, że niemczyzna się wzmocni.

SZLĄSK PRUSKI.

— Do chorej osoby w pewnej wsi pod Gliwicami zawezwano lekarza. Ten odezwał się po trzy razy do chorej po niemiecku, lecz nie odebrał żadnej odpowiedzi, bo chora go nie rozumiała. Ktoś z obecnych pospieszył z pomocą i przetłomaczył pytanie lekarza chorej po polsku, lecz zamiast uznania, to hakatysta obrzucił tłomacza gradem obelg za to, że mówi po polsku. — Słów braknie na taką bezczelność.

Opole. W zakrystyi tutejszego kościoła parafialnego znajduje się godny widzenia nagrobek ostatniego księcia opolskiego, który zmarł w roku 1532. Książe należał do polskiego rodu Piastów, z którego jak wiadomo także królowie polscy pochodzili. Na ścianie w zakrystyi wisi cudowny obraz matki Boskiej, który przedtem był w Niemieckich Piekarach. Ozdoba tego cudownego obrazu jest zrobiona z srebra, które polski król Jan Sobieski zdobył pod Wiedniem w namiocie tureckiego wielkiego wezyra, Kary Mustafy. Gdy wielki wezyr zalał swoją armią niemieckie kraje i oblegał Wiedeń, pospieszył król polski Jan Sobieski na błaganie posłów niemieckich i na zachętę posła Ojca św. z pomocą pod Wiedeń. Przeciągał przez Górny Szląsk i w Piekarach modlił się przed obrazem Matki Boskiej o zwycięstwo. Obraz jej kazał potem przyozdobić srebrem, zdobytem na Turkach, których w roku 1683 pobił pod Wiedniem, przez co ocalił całe państwo niemieckie. A jak się dziś odwdzięczają Niemcy Prusacy nam, potomkom tak bohaterskiego narodu polskiego? Wydzierają nam język i kują prawa wyjątkowe na nas, ażeby nie zostało ani śladu polskiego plemienia. Od Boga mamy nasz język i wiarę, dla tego musimy ich bronić jako najcenniejszych skarbów. Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Orzegów. Na "germanizacyjnym wieczorku," na który, wstyd wyznać, pobiegło i dużo z "naszych" razem z babami i szkolnemi dziećmi, rej wodzili nauczyciele, którzy zapowiedzieli, że w Orzegowie zostanie założona "germanizacyjna biblioteka." I znowu wstyd powiedzieć, ale gmina dała na tę "bibliotekę" 100 m. Za pożyczenie jednej książki będzie się płaciło 25 fen.

Toż za te pieniądze mogą sobie nasi wiarusi sami sprawić polskie a piękne książki. A z książkami niemieckiemi z polskiego domu — precz!

Bytom. Izba karna skazała odpowiedzialnego redaktora "Katolika," p. Rudę na dwa miesiące więzienia za obrazę amtowego Stahra w Tworogu. Chodziło o korespondencyę, w której twierdzono, że Stahr nie lubi katolickiego pozdrowienia: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pomimo, że 5 świadków potwierdziło to, co w artykule stało, sąd nałożył na redaktora tak dotkliwą karę. Założono rewizyę.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Piękna uroczystość odbyła się w kościele OO. Paulinów na Skałce w Krakowie.

Znana artystka - rzeźbiarka p. Tola Certowiczówna wykonała piękny pomnik ks. Augustyna Kordeckiego i ofiarowała go kościołowi na Skałce.

Na nabożeństwie, odprawionem przez ks. Rejmanowskiego, wiceprzeora klasztoru, zgromadzili się wszyscy zakonnicy-Paulini, prezydent miasta p. Friedlein, reprezentacya Czytelni akademickiej, dziennikarze miejscowi, grono zaproszonych osób i liczna publiczność.

Po nabożeństwie udał się przeor zakonu, ks. Ambroży Federowicz, przed zasłonięty jeszcze czerwonem suknem pomnik, mieszczący się w bocznej ścianie prawej nawy kościoła.

W rzewnych i serdecznych słowach skreślił ks. przeor postać wielkiego zakonnika-patryoty, jego miłość Ojczyzny i niezachwianą wiarę, że mimo tak ciężkich przejść Ojczyzna zginąć nie może. Łzy rozczulenia wywołał mowca u zebranych tym ustępem swego przemówienia, w którem wzywał rodaków, aby idąc za przykładem obrońcy z Jasnej Góry, tak jak on, mieli wiarę, kochali i walczyli z przeciwnościami, a mimo, że teraz panuje hasło siły przed prawem, osiągną zwycięztwo.

Poczem na znak, dany przez ks. przeora, rozsunięto zasłonę i oczom zebranych ukazał się pomnik.

Na wysokości około 2 metrów, w ścianie nawy wykutą została marmurowa nisza, z której do połowy postaci wychyla się kuta w białym marmurze figura ks. Kordeckiego, z krzyżem w wyciągniętej prawicy, w chwili jak gdyby błogosławieństwa. Poniżej na płaszczyźnie znajduje się na czerwonem polu srebrny orzeł polski, a poniżej marmurowa tablica z następującym napisem:

"Augustynowi Kordeckiemu — świątobliwemu przeorowi OO. Paulinów w Częstochowie — nieustraszonemu stróżowi i obrońcy świętości, sławnemu pogromcy napaści szwedzkiej w r. 1665.
Resurrecturi.
Gdy większość narodu zwątpiła, on wierzył, kochał, walczył i zwyciężył.
1603 1673

A jeszcze poniżej i wokół tablicy bogata ornamentacya, w formie kapelusza szwedzkiego i oręża, jak np. rapierów, halabard muszkietów i armatnich pocisków.

Pomnik sam zaszczyt przynosi artystce, która go wykonała, tak jest świetnym pod względem układu figury i modelowania. Nadmienić należy, że artystka p. Certowiczówna, wykonawszy pomnik własnym kosztem, złożyła go bezinteresownie, ożywiona tylko duchem obywatelskim i patryotycznym, jako dar kościołowi.

Na końcu uroczystości złożono u stóp pomnika piękny wieniec laurowy z wstęgami o barwach narodowych.

Nowy Sącz. Żona kowala, zatrudnionego w warsztatach kolejowych, Dumanowa, po kłótni z mężem, oblała się w zamiarze samobójczym naftą i podpaliła na sobie odzienie. W jednej chwili stanęła w płomieniach. Zanim jej pospieszono z ratunkiem, Dumanowa odniosła tak znaczne poparzenie na całem ciele, że słaba jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

POLONEZ

W kontusze bracia w kontusze,
Bo chcąc być prawym Polakiem,
Nie dosyć mieć polską duszę,
Lecz trzeba się rozstać z frakiem.
W tył wyloty w górę wąsy,
Zręcznie poprawiwszy pasa,
Dalej—że braciszku w pląsy,
Hassa, hassa, Polska nasza.

Moskal niech nie zapomina,
Że jest w Europie wiechciem,
Niech się gorzałą urzyna,
I smaruje buty dziegciem.
W tył wyloty itd.

Choć są swary między nami,
Bóg obdarza nas pszenicą,
Wywożą ją galarami,
Żywić Niemców za granicą.
W tył wyloty itd.

Miło stąpać po tej ziemi,
Bo to jest Ojczyzna nasza,
Tu się rodzi nasze plemię,
Tu się rodzi chleb i kasza.
W tył wyloty itd.

WULKANY.

Z powodu katastrofy na Martynice przypominamy, co to są wulkany. Ziemia nasza była z początku rozżarzoną masą gazową, później kulą płynną, która stygnąc pokryła się w końcu twardą skorupą. Ognisko-płynne jądro stało się źródłem wulkanów. Czynnych obecnie lub w czasach historycznych jest około 300 wulkanów. W Europie bardzo znane: Wezuwiusz pod Neapolem (pierwszy wybuch w roku 79 po Chr. za panowania Tytusa, następny roku 1631, ostatni w roku 1872), Etna na Sycylii oraz góry ogniste w Islandyi. W Azyi na Archipelagu Malajskim czyli Indyjskim wulkan Krakatan, który był czynny przez cały wiek XX. Na oceanie Spokojnym wyspy Sanwich są terenem najwspanialszych zjawisk wulkanicznych. Znane są tam góry ogniste Mauna Kea. Wybuch na Mauna Loa w roku 1866 trwał bez przerwy przez 10 miesięcy, w bocznym zaś jego kraterze ciągle dzień i noc kipi lawa.

SPOKOJNY SEN

pokrzepia i wzmacnia człowieka. Bez snu żyć nie można. Bezsenne i niespokojne noce są pierwszemi objawami choroby. W takim wypadku należy zastosować Dra Piotra Gomozo. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Profesor: Jakich zębów człowiek dostaje na końcu?

Uczeń: Fałszywych, proszę pana profesora.

NASZE WSPOMNIENIE DZIEJOWE.

Depce po nas wróg, po iewiera, urąga nam, a my ieraz nietylko ręki, ale naet głosu nie śmiemy podosić na swoją obronę.

I nie jednemu się zdaje, że en Moskal, co nam odebrał ziemię i swobodę, co nam wydziera język nasz i wiarę, o jakaś potęga niezwalczona odwieczna, że tak, jak jest, ak było od niepamiętnych zasów i tak już być musi.

Do wioski rodzinnej wraca ołnierz z wojska moskiewskie o i zgromadzonym u ognika krewniakom i sąsiadom powiada o ogromnych obszaach Rosyi europejskiej i azyatyckiej, o niezliczonej iloi pułków jazdy, piechoty, rtyleryi, a słuchający coraz mutniej zwieszają głowy i yślą: a gdzież tu mam mierzyć się z tą potęgą? Trzea słuchać cara i jego urzęników od powiatowego łaownika do ostatniego stuajki, do strażnika pijanicy, uchać i nie wyglądać czy edy lepiej będzie, bo tej otęgi żadna siła ludzka nie wycięży.

Hej, hej bracia, nie tak to t, jak się wydaje. Weźmyo do ręki księgę historyi, czytajmy się w te karty wią naszą pisane. Inaczej acia, inaczej bywało i to tak dawno jeszcze.

Tym Moskalom, co z taką chą i butą przechadzają się ulicach naszych miast, co echwalają się swoją potęjakby już świat cały do h należał, tym panom na m, myśmy nieraz wsiadali karki i odpędzali dzicz tę nawistną od granic świętej mi naszej.

Hej, hej, jak człowiek czyo tem — co i jak u nas wało, to aż za głowę się rze, aż dreszcz go przeodzi!

Tyle tam w tej przeszłości wały — tyle wielkich ranych chwil! Grunwald, za, Kłuszyn, Moskwa, Cho, Wiedeń!.... Aż jasno oczach się robi od złota ysów i pancerzy, aż szumią uszach pióra husarskich zydeł — i proporce z ori białemi na wichrze łoą...

A dziś?

Wielki Boże! Dziś lada ngoł z siną od pijaństwa, ką bydlęcą twarzą — wyerza się na Polaka a tam — wstyd powiedzieć stoi przed nią z czapką ęku i odezwać się boi!

Hej czapki na głowy! i hardo! Bo my dzieci lkiej rzeczypospolitej polj — my synowie wolnoi światła, a oni niewolnicara — tak jak ojcowie i pradziadowie niewolni i byli.

ragnę dziś przejrzeć z wate karty, na których opodziane jest o wielkiem cięstwie.

yło to za Jagiellonów. W skalach, których kraj był dy niewielki jeszcze i świcz pod jarzma tatarskiego lobyty — wzbierała już ta ć złodziejska na wszystko co cudze — to tak do nam znana ochota zaiała ziem — miast — lu— mongolska chęć puzenia i grabieży.

ąsiednia Polska oświeco bogata i wolna solą w im była — wzbudzała rość w ich kniaziach. edy nie nazywali się oni ze carami.) Więc też czasów króla Aleksanagiellończyka nieustannie egali na Polskę to Ta Perekopskich — to ławian — to sami wpaw granice nasze niszcząc ląc wszystko po drodze. ki te wzmogły się jeszcze anowania następcy Aledra, Zygmunta zwanego ym. Na tronie moskiem siedział wtedy kniaź il Iwanowicz. Jemu to ło się koniecznie Smoa i Kijowa. Wyobrażał — że wszystkie ziemie j i Czerwonej Rusi poy stanowić własność kniamoskiewskich i rwał się ż w nasze granice. Poą w tem jego przedsięwzięciu był mu zdrajca Michał Gliński, bogaty pan na Litwie i Rusi, posiadający wiele miast i wiosek — niegdyś ulubieniec króla Aleksandra. Człowiek ten pochodził z tatarskiego rodu; podejrzywano go — i słusznie podobno o trucie króla Aleksandra. Pragnął on koniecznie oderwać Litwę i Ruś od Polski i korony tych krajów włożyć na swoją głowę. Zmówiwszy się zatem z Moskalami, którzy podjuszyli jeszcze na Polskę Tatarów i Mołdawian wszczął w roku 1508 bunt przeciw królewi Zygmuntowi Staremu.

Ruszył król z wojskiem, a na wiadomość — że nadciąga — wszyscy prawie stronnicy i przyjaciele opuścili Glińskiego. Jedyna nadzieja jego była w Moskalach — ale ci nie odważyli się stanąć do otwartego boju z wojskami rzeczypospolitej. Korzystając z ciemności nocy uszli w kraj moskiewski. Pociągnął za nimi Gliński i mieszkawszy na dworze wielkiego kniazia—pracował tam nieustanie na zgubę Polski. Nieustannie zachęcał Wasila Iwanowicza do nowej z Zygmuntem wojny. Nie potrzeba było zachęty; wielkiemu kniaziowi wciąż marzyło się o Smoleńsku i Kijowie. Więc znów w cztery lata po pierwszej wyprawie w roku 1512 wysłał Wasil na Litwę ogromne wojsko. Ze 140 dział walono do murów Smoleńska — ale forteca wytrzymała wszystkie szturmy i Moskwa pozostawiwszy pod jej murami 11 tysięcy trupów, ze wsydem wrócić musiała do domu.

Nie lepiej powiodła się wyprawa w następnym 1513 roku. Zdawało się — że Wasil pobity i zniechęcony na pewien czas przynajmniej zaniecha napadów na Polskę. I byłoby tak może — gdyby nie cesarz niemiecki Maksymilian.

Niemcy zawsze byli naszymi wrogami, gniewała ich sława i potęga Polski — więc chętnie łączyli się z jej nieprzyjaciołami. I teraz zgłosił się cesarz do Wasila — ofiarując mu przymierze. Ufny w pomoc niemiecką wielki kniaź wystawił znów olbrzymią armię i mając Glińskiego przy boku, wyruszył w 1514 roku na podbój polskich krajów. Szczególnym celem jego był Smoleńsk. I tym razem z pewnością nie zdołałby zdobyć orężem tej sławnej twierdzy — więc chwycił się innego środka: zdrady. Pośrednikiem był, rozumie się — Gliński. On to podmówił niektórych mieszkańców Smoleńska do buntu przeciw królewskiemu staroście, do otwarcia bram wojskom wielkiego księcia moskiewskiego. Tym sposobem przeszedł Smoleńsk w ręce wroga. Króla nie było wtenczas na Litwie, dążył właśnie z Krakowa z zebranem pospiesznie wojskiem. Choć ciężko dotknięty stratą Smoleńska — nie upadł na duchu — lecz powierzywszy naczelne dowództwo nad armią księciu Konstantynowi Ostrogskiemu — ruszył w stronę Dniepru. Niewielka była ta armia litewsko-polska. Liczyła 34 tysiace ludzi — podczas gdy Wasil wysłał przeciw niej 80 tysięcy. Ale dla Polaków nie była nowina walka z wrogiem dwa lub trzy razy liczniejszym. Wtenczas Polak nie obawiał się przewagi liczebnej. Więc ożywione najlepszem duchem zmierzało rycerstwo ku Dnieprowi — na pola Orszy — na których nie raz już zwycięskie z moskalami toczyło boje.

Przybywszy nad Dniepr — ujrzeli rozłożone po drugiej stronie rzeki — ogromne zastępy moskiewskie. Trzeba było przeprawić się na drugą stronę. Korzystając z ciemności nocy — kazał Ostrogski pobudować mosty i ósmego września w święto Matki Boskiej — o brzasku dnia — przeprowadził na drugi brzeg Dniepru piechotę i artyleryę. Moskale ufni w swoją przewagę — nie stawiali wielkich przeszkód. Jazda, ta sławna jazda nasza wpław przebyła rzekę — i dopiero z rana ocknąwszy się ze snu — spostrzegli Moskale — że na nich następują Polacy.

Uszykowały się wojska i przez pewien czas stały naprzeciw siebie spokojnie — aż pierwsi Polacy poszli w bój i walka zawrzała. Nieprzyjaciel był tak liczny — że nie odrazu można było go przełamać — po kilkogodzinnym boju dopiero zaczęli Moskale chwiać się — prażeni gradem działowych kul. Wtedy od lewego skrzydła z zarośli wystąpiła ukryta tam umyślnie husarya. W 800 koni ruszyło skrzydlate wojsko — a ruszyło z taką potęgą — że nie dotrzymała mu placu dzicz moskiewska. Jak huragan tak leciała husarya tratując i gniotąc wszystko co spotkała na drodze. Moskale zmieszani — przerażeni rzucili się do ucieczki. Popłoch — strach szalony ogarnął całą armię. A jazda polska wsiadłszy na karki nieprzyjaciela gnała go het w kraj moskiewski. Zachodzące słońce jesienne — złote blaski swoje rzucało na ten pościg szalony — trwający kilka godzin. W ucieczce tej najwięcej Moskali poległo. Najstraszniejszą była chwila — gdy uciekający dotarli do rzeczki Koprzywny. Rzeka ta w tem miejscu ma brzegi wysokie — to znów bagniste i podmokłe. Żołnierze moskiewscy cięci mieczami rzucali się na oślep w nurty rzeki i ginęli w tłoku — zamieszaniu — topili się w bagnach. Rzeź tak była straszna — że od trupów ludzkich i końskich zatamował się bieg rzeki, a po moczarach stała woda zafarbowana ludzką krwią. Pogrom Moskwy był zupełny. Zginęło pod Orszą około 30,000 żołnierzy carskich. Wódz ich naczelny Czeladin — 37 wojewodów i 1500 bojarów dostało się do niewoli.

Takie to niepodobne do wiary zwycięstwa — sprawił kiedyś naród polski — tak najezdników od granic swoich odpierał. ("Polak")

OJCZYZNĄ WASZĄ JESTEM! ZNÓW PRZYCHODZĘ.

Pewnego dnia, gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane—pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna—niby przez sto lat nie widziana, a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swemu swe matczyne ramiona, prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały z krzykiem spostrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ogniście.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła.

A widzenie trwało jakoby przez dziesięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się we wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a dna nie znalazłszy już pod nogami, wracali, inni chcieli budować pontony i posłali do Francyi po inżynierów; inni wreszcie zaczęli bić profesorów, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i jeszcze większy żal po ojczyźnie straconej.

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją mówiąc:

— Miejcie dobrą otuchę; albowiem anioł ten niezawodnie pokaże nam się zanim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą, gdy lud będzie na wodzie, albo latem, gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegóżby miał znowu obierać Wielki tydzień, a pojawiać się, jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet tonąc dla niego, umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie tedy Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy: "pokaż się"—może usłyszy!

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam co ranek, rozebrawszy się do naga, biodra swe przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi, a żadnych ryb nie wyciąga.

Czy szuka pereł—krzyczeli—a tego nie wie, że perły są w morzu, a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francyi posłano niektórych, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący, który wołał: "Ojczyzną waszą jestem! znów przychodzę".

A lud zbiegłszy się nad Wisłę, słuchał!

I głos ten niewidzialnemi usty wydany słysząc, radował się.... wpadł w szaleństwo!

Lecz około jakby wieczora, nie widząc nigdzie anioła—gdy wreszcie i wołanie ono ustało—wrócił do domu smętny, mówiąc: "Wiatr był i złudzenie!"

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei; albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten, jakoby od Krakowa ku Gdańsku, spodem wodo wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę...gdy anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej—która jeszcze na brzegu stała smutna, zniechęcona i bez nadziei a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy—zjawił się ów rybak podwodny, lecz jakby umarły, a niesiony na rękach przez anioła jasnego przez Ojczyznę!

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: "Nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mnie pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć nie zdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.

Juliusz Słowacki.

NAJWIĘKSZE MAJATKI NA ŚWIECIE.

Błednem jest utarte powszechne mniemanie, jakoby Ameryka posiadała najbogatszych ludzi. — Anglia i Chiny mogą się nimi popisać. Według najnowszych obliczeń najbogatszymi ludźmi na kuli ziemskiej są obecnie: pewien Anglik i Chińczyk. — Obaj w pogoni za milionami do wspólnej dobiegli mety. Anglik nazywa się mr. J. Beit, jest on szefem słynnego domu bankowego Vernher, Beit & Co.

Do niego należy połowa kopalń w Afryce południowej, przedewszystkiem zaś wszystkie kopalnie w Kimberley. Jego majątek wynosi dwa miliardy trzysta pięćdziesiąt tyle, ile Anglię kosztowała rocznie, wojna w Transwaalu. Chińczykiem, który z mr. J. Beitem współzawodniczył był dobrze znany Li Chung, którego majątek przeszło dwa miliardy dolarów wynosił. Niemałą przykrość sprawiało mu to, jak utrzymują, iż się zawsze obawiał, by się cesarzowa wdowa o jego bogactwach nie dowiedziała.

Ale i trzecie w tym porządku miejsce nie należy się Amerykaninowi; zajmuje je południowo afrykański potentat J. Bobinson, który posiada kopalnie swego nazwiska, a majątek jego wynosi z górą 1,700 milionów. Dopiero po nim następuje J. D. Rockefeller w Nowym Yorku, z 1200 milionami, dalej angielski król naftowy Waldorf Astor, mający 800 milionów, wreszcie tyleż posiadający najbogatszy z wszystkich Rosyan ks. Demidow.

Do tego szeregu należał, ale już nie należy Andrew Carnegie, który złożył przysięgę, że przed śmiercią rozda swój olbrzymi majątek, wynoszący obecnie tylko... 650 milionów. Ostatnimi w tym rzędzie są: Pierpont Morgan, Vanderbilt i William Rockefeller, posiadający od 500 do 650 milionów.

Sławny dom F. Ad. Richtera i Spółki, wyrabiający słynny w całym świecie "Kotwiczny" Pain Expeller, otrzymał na różnych wystawach międzynarodowych 33 medale. Wielka ta liczba odznaczeń, świadczy jaknajdobitniej o doskonałości Pain Expelleru. Specyalnością tego Domu, jak to dowodzą liczne świadectwa lekarskie, są niczem niezrównane środki, na reumatyzm, neuralgię i podobne choroby. Cena Flaszeczki 25 i 50 centów.

W hotelu:

— Pamiętaj, Janie, żebyś mię jutro o piątej rano obudził.

— Dobrze, niech tylko wielmożny pan zadzwoni.

WPŁYW PÓR ROKU.

Gdy się zbliża nowa pora roku, doświadczenie uczy nas, aby się zastosować do zwyczajów ubioru i sposobu życia tak, aby się zabezpieczyć przed szkodliwemi wpływami zewnętrznemi i odwrócić od siebie wszelkie choroby, które bardzo często grasują w tym okresie roku. W ciągu letnich miesięcy najczystszemi i najdokuczliwszemi chorobami, są choroby żołądka i kiszek. Nie ma lekarstwa, któreby tak szybko i skutecznie usuwało te choroby, jak Severy lekarstwo na chorobę kiszek i biegunkę. Usuwa ono szybko wszelkie boleści, zapobiega kurczom w kiszkach, reguluje ciecze w całem ciele, uśmierza zaognioną błonę żołądkową i kiszkową i wytwarza zdrowy i silny stan całego systemu trawiącego. Na kolki, kurcze, biegunkę, letnią chorobę i wszelkie rodzaje rozwolnienia działa bardzo szybko i skutecznie w każdym wypadu, usuwając przyczynę choroby i przyprowadzając dotknięte części do moralnego stanu, bez przeszkody w ich funkcyonowaniu. Jako lekarstwo na choroby letnie u dzieci, nie ma sobie równego; bardzo łatwe w zastosowaniu dla swego przyjemnego smaku i zawsze przynosi ulgę i zapobiega nieszczęściom i wydatkom u familii. Cena 25c i 50c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach, albo wprost u właściciela W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych niewynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 17-go LIPCA, 1902.

BANK ZIEMSKI A KOMISYA KOLONIZACYJNA.

Po rozpoczęciu czynności słynnej komisyi kolonizacyjnej w Ks. Poznańskiem, grono inteligencyi polskiej utworzyło bank ziemski w Poznaniu, którego zadaniem pierwszem była parcelacya większej własności ziemskiej i osadownictwo krajowe. Do roku 1889 zdołano zebrać 1,200,000 marek kapitału i przystąpiono do dzieła. Już w roku założenia kupiono i rozparcelowano pomiędzy 68 rolników 412 hekt. za ogólną sumę 1,076,057 mk., akcye zaś dały 4 procent dywidendy przy zachowaniu 11,141 m. funduszu rezerwowego. Działalność banku okazała się tak pomyślną i zarząd jego wzbudził w społeczeństwie takie zaufanie, że już 1 go lipca 1899 została zamknięta subskrypcya na trzecią emisyę trzeciego miliona mk. i otwarto zapisy na wydanie czwarte, w celu podniesienia kapitału zakładowego do 4 milionów. Dodać należy, że w ciągu lat 12, bank stale dawał akcyonaryuszom 4 procen dywidendy. Wymownym jest fakt, że za pomocą banku ziemskiego do końca roku 1900, 1657 rodzin zyskało samodzielność gospodarczą we własnych siedzibach na obszarze blisko 80,000 morgów, które bez tej pomocy byłyby zapewne stracone dla narodowości polskiej.

Równocześnie komisya kolonizacyjna w okresie o 2 lata dłuższym, już z pomocą swego 200 milionowego funduszu i olbrzymiego aparatu urzędniczego, osiedlić zdołała tylko 4200 rodzin niemieckich, straciwszy do końca 1900 roku 58,500,000 mk. na koszt administracyi. Nieproporcyonalność rezultatów, osięgniętych przez dwie tak nierówno upasażone instytucye, znajduje wytłomaczenie, w tem, że polski włościanin przywiązany do swej ziemi chętniej ją nabywa, niż Niemiec z daleka przez komisyę kolonizajną sprowadzany.

Mimo to, rezultaty osiągnięte przez komisyę kolonizacyjną, przedstawiają się bardzo poważnie.

Oprócz 70.500 hektarów rozparcelowanych na rzecz niemieckich kolonistów, przeważnie sprowadzanych z kresów zachodnich Niemiec, komisya nabyła znacznie większe obszary, dotąd jeszcze nierozkolonizowane. Obszary te wynoszą ogromne cyfrę 76 975 hektarów. Niestety prędzej czy później mogą być one rozkolonizowane na rzecz przybyszów niemieckich, wabionych i ściąganych do polskich dzielnic licznemi przywilejami i udogodnieniami. Oczywiście stan okazać się może jeszcze groźniejszy w przyszłości, gdy komisya kolonizacyjna rozporządzać będzie nowym sukcesem 250 milionowym.

Gdbby bank ziemski, tak świetnie prosperujący, był upasażony w odpowiedni doniosłemu calowi kapitał—mówił jeden z poznańskich obywateli — niewielebyśmy sobie robili w destrukcyjnych usiłowań komisyi kolonizacyjnej, wobec naturalnego bogactwa miejscowego, swojskiego materyału osadniczego. Należałoby jednak w tym celu podnieść koniecznie kapitał zakładowy do kilkunastu milionów marek.

GWAŁTY PRUSKIE.

Przed osławioną Izbą karną w Gnieźnie rozegrał się dnia 23-go czerwca na razie ostatni, akt tragedyi wrzesińskiej.

Wiadomo, że sprawę przeciwko jednej z oskarżonych, żonie szewca, Elżbiecie Kantorczykowej wyłączono z głównego postępowania, ponieważ podczas toczących się spraw sądowych zasłabła i została matką. Nadto dla braku dostatecznych dowodów, odroczono sprawę przeciwko czeladnikowi stolarskiemu Leonowi Kaliszewskiemu. Sąd Rzeszy w Lipsku zniósł zaś w postępowaniu rewizyjnem wyrok, wydany na ucznia szewskiego, Wiśniewskiego, ponieważ skazano go na karę o tydzień dłuższą, niż dla tak młodych przystępców przepisuje kodeks karny.

"Sprawiedliwość" pruska, gdy chodzi o Polaków, bywa bez litości. — Nie wpierw czuje się zadowoloną, dopóki nie dosięgnie ostatniej.... ofiary. Tak i w tym wypadku nie zapomniała o tych trzech oskarżonych, lecz pociągnęła ich raz jeszcze przed kratki sądowe. Jakaż była ich wina? Gdy policyant rozpędzał tłum na żądanie nauczycieli, Kantorczykowa zawołała podobno: "Ukropem głowę mu zleję!" Oprócz tego nie popełniła nic, coby mogło zagrażać porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu pruskiego państwa.

Leon Kaliszewski zaś, ujrzawszy wracającego do domu pod strażą żandarmów nauczyciela Koralewskiego, miał wołać: "Bijcie tego złodzieja!" Sam jednakże ani nie bił, ani nawet nie okazywał ochoty do takiej operacyi.

Młody Wiśniewski wreszcie, gdy inni krzyczeli, wołał także hu! ha! dalej na nich — czy coś podobnego.

Podczas rozprawy udowodniono świadkami, że Kantorczykowa rzeczywiście dopuściła się rzuconej jej "zbrodni." Tak samo stwierdzono winę Wiśniewskiego. Natomiast bardzo wątpliwa była wina Kaliszewskiego. — Kilku świadków zeznało bowiem pod przysięgą, że nie on wołał: "Bijcie tego złodzieja," lecz niejaki Walter Koenig. Ponieważ jednakże Koralewski twierdził że wezwanie to padło z ust Kaliszewskiego, więc tym pięciu świadkom nie dano wiary.

Prokurator uznał naturalnie wszystkich oskarżonych za winnych i wniósł o wysokie kary, tak np. względem Kantorczykowej o rok i 3 miesiące więzienia. Biedna kobieta,nie rozumiejąca ani słowa po niemiecku, siedziała dotychczas na ławie zupełnie apatyczna. Gdy atoli przetłomaczono jej wniosek prokuratora, zatrzęsła się cała i załkała kurczowo. Przypomniała sobie dziecko, które przyjdzie jej oddać obcym w czasie, gdy najbardziej matki potrzebuje.

Sąd udał się na naradę i radził długo. Gdy wrócił ogłosił wyrok brutalnością przewyższający niemal wyrok poprzedni.

Za te okrzyki, w gruncie rzeczy tak niewinne, skazano: Kontarczykową na 10 miesięcy, Kaliszewskiego na rok i 2 miesiące, a Wiśniewskiego na 3 tygodnie więzienia. Kantorczykową i Kaliszewskiego natychmiast uwięziono.

Tak się skończyła sprawa wrześnieńska. "Sprawiedliwości" pruskiej stało się zadość, nowy wyrok woła o pomstę do nieba. —Za współczucie dla katowanej dziatwy polskiej przeszło dwadzieścia niewinnych ludzi jęczy dziś w więzieniu pruskiem.

Gdy otrzymaliśmy wiadomość o pierwszym w tej sprawie wyroku, wydarł nam się okrzyk: Łajdaki! — wobec nowego tego gwałtu wyraz ten wydaje się jeszcze za słabym. To nietylko łajdaki — to mordercy niewinnych.

Krawy dziś posiew pada z ręki pruskiej na ziemię Piastów, lecz wyda on owoc, na którego widok struchleją serca katów pruskich!

PISMA POLSKIE POD PRUSAKIEM O MOWIE W MALBORGU.

"Praca" poznańska pisze o mowie Wilusia:

"Największą jego osobliwością jest to, że nie zdarzyło się dotąd, iżby władca nad krajem, zamieszkanym przez obywateli dwóch różnych narodowości, udzielał w mowie podniety jednej części poddanych przeciwko drugiej. Zawsze lepiej dla ogółu poddanych i dla państwa, gdy różnonarodowe w niem żywioły w czasie pokojowym same między sobą układają i ustalają sobie wzajemne stosunki."

"Dziennik Kujawski" pisze, że cały naród polski słowa cesarza utrwali sobie w pamięci:

"Ośm lat temu w Toruniu udzielił nam napomnienia, dzisiaj obwinia nas o zarozumiałość, krzywdzenie niemczyzny, jej "sztuki i obyczaju," oraz wzywa Niemców na wały o bronne. A słowa te są wymierzone nietylko przeciw nam pod orłem pruskiem, ale przeciwko wszystkim Polakom."

"Dziennik Berliński" widzi w mowie malborskiej dowód, że Polacy znaczą coś w konfiguracyi politycznej, jako naród:

"Powołuje cesarz "swój" naród do walki; przyznaje tem samem, w przeciwieństwie do ministrów pruskich, którzy zaznaczyli, że w Prusach jest tylko jeden naród niemiecki, że istnieje w obrębie państwa inny naród — wrogi Niemcom naród polski.

"Nie jesteśmy wrogami ich narodowości, jesteśmy tylko przeciwnikami ich, skoro występują w myśl tradycyi krzyżackich, zaborczych, w celu pochłonięcia naszego narodu.

"I nie ustąpimy."

"Gazeta Olsztyńska:"

"Końcowy ustęp mowy cesarza Wilhelma, skierowany przeciw Polakom, aż nadto może nas przekonać, jakiemi uczuciami monarcha niemiecki wobec nas jest przejęty. Jeżeli pod tym względem panowały jakie złudzenia, to cesarska mowa w Malborgu zapewne je rozchwieje. Nas, Polaków, takie mowy nie mogą zastraszyć, gdyż narodowość nasza od Boga zależy."

"Gazeta Gdańska:"

"Wiemy tylko, że niemczyzna następuje na nas całą siłą, że od kolebki naszej aż do mogiły czyha na nas germanizacya i niechęć niemiecka i że do nieszczęść naszych w Prusach Zachodnich przyłączyło się teraz nowe, najpotworniejsze: germanizacya przez kościół. Czas najwyższy, abyśmy wszyscy poczuli się wreszcie do obowiązku obrony, mianowicie przez szerzenie dobrych gazet polskich. Ze my bronimy skarbów i świętości naszych, tego nam nikt na złe brać nie może i z drogi takiej nikt nie zawróci."

"Gazeta Opolska:"

"Osobiste i tak dosadne wystąpienie głowy państwa przeciw nam, wszystkim Polakom, całej ludności polskiej, jest — pomimo swego bolesnego znamienia — świadectwem, stanowiącem dla nas niemałą otuchę. Niedawno jeszcze starano się w nas wmówić, iż już nas nię ma, są tylko "po polsku mówiący Prusacy," z którymi już liczyć się nie potrzeba. Tymczasem z najwyższego miejsca zaprzeczono temu stanowczo, co świadczy, że Polacy są nietylko narodem z wielką przeszłością historyczną, ale i dziś jeszcze posiadającym tak wielką siłę ducha i żywotności, iż warto im jaknajuroczyściej, z najpoważniejszego miejsca i w najpoważniejszej chwili wypowiedzieć energiczną wojnę."

"Nowiny Raciborskie:"

"Słowa cesarza niemieckiego Wilhelma II dotykają nas bardzo boleśnie, bo nie poczuwamy się do żadnej winy. Ale słowa te nie zmienią naszego postępowania dotychczasowego. Jak dotąd, tak i nadal nie przestaniemy bronić naszej polskości i naszych narodowych skarbów polskich do ostatniego tchu."

"Katolik" i "Dziennik Szląski."

"Nie pierwszy to raz, że dzisiejszy monarcha pruski wystąpił przeciwko Polakom. Kilka lat temu cesarz Wilhelm zjechał do Torunia, także w Prusach Zachodnich i tam na rynku toruńskim z konia wypowiedział także mowę przeciwko Polakom. Od tego czasu minęło kilka lat. Mowa cesarska została z konia wypowiedzianą, a my, Polacy, jak żyliśmy, tak żyjemy, jak pracowaliśmy, tak pracujemy w pocie czoła nad podźwignięciem naszem narodowem i ekonomicznem, a pracujemy w jaknajtrudniejszych warunkach — i to na pociechę całego żywiołu polskiego stwierdzić można, że nie idziemy w dół, tylko w górę.

"Przed mową cesarską w Toruniu nie mieliśmy Wrześni, mowa malborska wypowiedziana została po Wrześni, z powodu której cały świat cywilizowany stanął po stronie ludności polskiej, znajdującej się pod berłem pruskiem. Września pobudziła cały naród polski. Ten żyje i żyć będzie tak długo, dopóki Panu Bogu podobać się będzie i dopóki ten naród sam na sobie nie popełni samobójstwa politycznego, to znaczy, że tak długo żyć będzie, dopóki pilnować i bronić będzie swych praw polskich, narodowych, wzmacniać w sobie swe siły narodowe."

Przewodnik Zdrowia.

Ze względu na to, iż "Przewodnik Zdrowia" ma na celu jedynie odrodzenie społeczeństwa naszego, polecamy go czytelnikom naszym.

Treść No. 6 zawiera: Jak należy się obchodzić z nerwowo chorymi. Wedle prof. Krafft-Ebinha. Szczepienie ospy a kazalnica. Zwycięstwo sportowe jaroszów. Stosowanie ścieśnionego powietrza gorącego przeciw cierpieniom ucha i nosa. Przestrogi i rady. Rozmaitości.

Treść No. 7 zawiera: Najskuteczniejszy sposób przeciw zaziębieniu, jako też przeciw gruźlicy czyli suchotom szczególnie płucowym. (Z ryciną) Z jakich przyczyn i w jaki sposób tworzą się robaki u dzieci i dorosłych? Dla czego Niemcy sprowadzają zboże na chleb z Królestwa Polskiego? Przestrogi i rady. Rozmaitości.

Wychodzi raz na miesiąc i kosztuje rocznie $1.00.

Adres: A. Czarnowski, Karlstrasse 32, Berlin, Germany.

PODZIĘKOWANIE.

W zeszłym tygodniu odwiedzili naszą redakcyę: Sylwester Odrowski i Antoni Wypychowski,kolektorzy zbierający pieniądze na budowę polskiego kościoła w Kansas City, Kansas.

Opowiadali nam swe przygody z podróży po większych koloniach polskich i nachwalić się nie mogli gościnności naszych rodaków. Wspomniani kolektorzy mają tylko żal do pewnego biskupa, który im nie pozwolił kolektować pieniędzy na kościół w swej dyecezyi. Miejscowości tej nie wymieniamy.

Kolektorzy wracają do domu i dziękują wszystkim ofiarodawcom za składki na kościół ich złożone.

Przedewszystkiem składają oni podziękowanie księżom: Ciżewskiemu, Zubowiczowi i Marciniakowi w So. Bend, Ind. i ob. Korpal za gościnne przyjęcie.

Dziękują również ks. Gutowskiemu, ks. Kerry, ks. Rzadkowalskiemu, ks. Fotla i ks. Grzela w Detroit, Mich., za szczere ich poparcie, a zarazem stowarzyszeniu P. R, K. w stanie Michigan pod opieką św. Trójcy, które na sesyi swego VIII sejmu wyasygnowało z kasy $50.

Wogóle składają oni podziękowanie wszystkim księżom i rodakom, którzy przyjęli ich po polsku w swe progi i co mogli na budowę kościoła ofiarowali. — Z uszanowaniem S. Odrowski, Antoni Wypychowski, kolektorzy.

WIĘZIENIE.

Pod takim zagłówkiem poznańska "Praca," podaje wielce patryotyczny artykuł, który my dosłownie powtarzamy.

"Więzienie to symbol polskiej ziemi.

Gdy spojrzymy na te ciemne, ponure z szeregami okratowanych okien,z poza których błyśnie niekiedy twarz ludzka i wyjrzy ktoś, zaczerpnąć powietrza wolności, ujrzeć rąbek świata i niebios przestworzy — te mury odcięte od ludzkiego mrowiska na wolnej stopie, okolone mrocznem dziedzińcem i potężnym wałem kamieni — wtedy stają nam przed oczyma wyobraźni zastępy braci, dziś w grobie spoczywającej, co tam cierpiała za Ojczyznę. Szczęk broni i kajdan dochodzi echem przeszłości naszych uszu, słyszymy miarowe kroki milczącego szeregu młodych ludzi na dziedzińcu, potem: halt! grubiańskie głosy, zgrzyt zawiasów i zamków. Znikli w czeluściach ciemnego gmachu....

Zbrodniarze! Bo kochali kraj i wszystko co Bóg i natura kochać im kazała. Byli wierni naturze, krajowi i Bogu, a więc to zbrodniarze, których trzeba było wtrącić do ciemnego lochu, karać, odciąć od innych, by nie uczyli kochać na krzyżu rozportartej Ojczyzny.

Gdzież się podziali ci winowajcy? Spoczywają pod zieloną murawą, ale i duch ich unosi się nad nami, żyje tu i wspomnienie ich cierpień mieszka zawsze na tej ziemi, krwią ich i łzami zroszonej. I z poza grobu wołają ku nam: kochajcie i walczcie!

Kochamy i walczymy, nie orężem, lecz pracą, elementarzem, słowem z wielkiem napięciem męstwa, z wytrwałością i niezłomną wiarą. I znowu idą w więzienne mury zastępy bojowników: pisarzy, mężów i kobiet, co umiłowali polskość w swej braci i w swych dzieciach.

Dzisiaj tak jak wczoraj, zamykają się podwoje więzienne za cierpiącymi za ideę; w piersiach dziecięcych tli się ten ogień uczuć świętych. Zmieniło się tylko to, że dziś w miejsce zbrojnej garstki, stanęły zastępy bezbronne i ciche, ale mężne, zachartowane i nieprzeliczone. Z grobów poległych powstały legiony, co walczą inną bronią, lecz czują to samo.

A więc i to winowajcy, bo i oni kochają swą przeszłość, swój język, swą wiarę i Ojczyznę. I oni idą do więzienia.

Niema wszakże w Prusiech dosyć więzień, któreby pomieściły te nieprzeliczone tysiące polskich winowajców. Ale Prusacy nie napróżno chlubią się w rzekomą kulturalną wyższością; pokazali więc światu, że można stworzyć więzienie nawet dla milionów i to gorsze od tych grobowych gmachów, co kryją pospolitych złoczyńców. Skuli nas przeto w kajdany praw wyjątkowych, wypędzili nas i język nasz z urzędów, wygnali polską mowę ze szkół, sądów itd., zamknęli w ciasnym obrębie domu i tam nawet zakradają się, podsłuchając, odsunęli nas od stołu pańskiego, pozwalając nam żywić się okruchami, stawili warty przy kościołach naszych, nawet u progu głów i serc naszych — jednem słowem zamknęli nas wszystkich w jednem wielkiem więzieniu pod strażą żołnierzy i policyi.

Wszyscy jesteśmy w więzieniu.

Nad każdym naszym ruchem, nad każdem słowem czuwa nieprzyjaciel. Brak nam powietrza, swobody, pola, działalności i wszystkiego co dano wolnym.

Jesteśmy niby gromada, skuta w pęta, spędzona w mury, do których nie ma przystępu ni promień szczęścia i jak każdy więzień spozieramy przez kraty ku niebu.

Ale wzniosłe i piękne to nasze więzienie.

Mieszczą się w niem wszystkie kościoły nasze, panteony i grobowce narodowe, wszystko co nasze i wszystko co w nas samych najpiękniejszego. A niebo patrzy w okna tego naszego więzienia jakby przejrzeć się chciało w zbiorowej duszy więźniów, uszlachetnieniu w cierpieniu. I spokój wielki panuje w tych murach.Wsparci na granicie wiary, nadziei i miłości, dla tych, co nas więżą, mamy niby dla ślepców, karłów i maluczkiego ducha istot, uczucie zbliżone do chrześciańskiej litości.

Niechaj gra pobudka wojenna z zamków krzyżackich przeciw więźniom, nic ich nie przerazi, nie złamie polskiego uczucia i polskiego ducha."

.DO CZYTELNIKÓW.

Wielu z czytelników naszych pisało i pisze do nas po papier listowy, ozdobiony różnemi kwiatami i deseniami, a dotychczas papieru takiego nie mieliśmy na składzie. Aby zadość uczynić żądaniom czytelników, sprowadziliśmy wielki zapas eleganckiego papieru do listów, powinszowań, zaproszeń itp. i sprzedajemy takowy bardzo tanio.

Pudełko eleganckiego papieru wraz z kopertami może każdy u nas nabyć po 50c, lepszy gatunek po 75c.

Kto sobie życzy, aby mieć wydrukowane imię, nazwisko i swój adres, niechaj dołączy 25 centów.

Papier ten obstalowaliśmy specyalnie w fabryce papieru. Tak dobrego papieru po tak niskiej cenie nie dostaniecie w żadnym sztorze.

Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Z obserwacyi pływaka.

— Co jest najtrudniejsze dla kobiety uczącej się pływać?

— Trzymać usta zamknięte.

Wesoły kącik.

— Tatusiu, co to jest unosić się ślepą miłością?

— Jest to żenić się przed zasięgnięciem informacyi majątkowych.

WEBSTEP, Mass. — Szan. Redakcyo! W naszej tu spokojnej polskiej osadzie obecnie istnieje bardzo wiele pytań i odpowiedzi. Ludzie łamią sobie głowy nad tem, co nam przyszłość przyniesie.

W niedzielę 29 czerwca miał pożegnalne kazanie ks. Czeluśniak do płaczących na głos parafian, którzy z wikaryuszem ks. Jaskulskim mieli władzę duchowną w naszej parafii.

Rodacy nasi ze smutkiem twierdzą, że biskupi nie dbają o dobro polskich kościołów.

Biskup przeznaczył ich do Chicopee, Mass., ażeby jak twierdzą, sprostować pokrzywione tam stosunki w polskiej parafii.

Wiel. ks. Czeluśniak z zakonu Franciszkanów zastał parafię pełną zaburzeń i awantur. Zasłużył on sobie na szacunek i sympatyę u ogółu, bo pełnił obowiązki swoje gorliwie, jak na kapłana przystało. Ze siedmiu tysięcy długu oddał cztery, wogóle zostawił on wielki żal parafian po sobie. Takich księży wszędzie nam potrzeba.

Na jego miejsce mają nam tu przysłać księdza, który gdy nie dorówna swą gorliwą pracą ks. Czeluśniakowi...

Z uszanowaniem Walenty Jeznil, 7 Cutter st.

SEALY, Texas. — Upraszam Szan. Redakcyę o łaskawe umieszczenie w Gazecie Polskiej co następuje:

Dnia 27 czerwca o godzinie 5 po południu nawiedził straszny huragan farmy o ... mili od miasteczka Isbena...

Dziewięć domów zostało zrównanych z ziemią. N... dotkliwszą stratę poniósł ... Jan Koniecki, którego syn 10 letni został na miejsu zabity, a żona i on sam ciężko poranieni. Dobytek nieszczęśliwych został również zniszczony tak, że pozostali bez środków do życia.

Jeżeliby który z Braci Rodaków mógł pomódz nieszczęśliwym jakimś choćby drobnym datkiem, to proszę ofiary nadsyłać pod adresem:

Jan Pyka, Sealy, Austin Co., Texas.

Wiadomości Krajowe.

Straszne burze.

DES MOINES, Ia., 10 lipca. — Wskutek rzęsistych burz i ulewnych deszczów wylały rzeki i strumyki zalewając niskie okolice i czyniąc ogromne straty. Cała środkowa część stanu znajduje się pod wodą. W wielu miejscach woda na rzece wzniosła się do 17 stóp wysokości. Od dziesięciu lat nie pamiętają tu takiej powodzi.

Nietylko w polu zasiewy ale i całe osady znajdują się pod wodą. Setki osób znajduje się bez dachu. W samem Des Moines przeszło 200 osób zostało zmuszonych opuścić swe mieszkania i szukać schronienia u obcych. Woda porwała wiele sztuk bydła i koni.

Ostatni deszcz lał jak z cebra przez całą dobę. Rzeki Des Moines, Iowa, Racoon, Cedar i Skunk wystąpiły ze swych łożysk. Woda jeszcze się wznosi. Obawiają się, że woda zniesie liczne tamy na rzekach, a wtedy straty będą jeszcze liczniejsze. Woda podmyła tory kolejowe w wielu miejscach, przez co ruch kolei jest nietylko utrudniony, ale nawet całkiem wstrzymany. Najwięcej ucierpiały koleje North Western i Great Western.

Jacob Burkhard osadnik zamieszkały w Oxford stracił życie przy zawaleniu się stodoły. Pioruny uszkodziły wiele zabudowań. Takie same wiadomości nadchodzą z miast: Sioux City, Atlantic, Extra, Barrytown, Marshaltown, Fort Dodge i wielu innych miejscowości. W samym tylko powiecie Johnson zrządzone przez burzę straty obliczają na $50,000.

Szkody zrządzone w Nebrasce wyniosły przeszło milion dolarów. Telegramy ze wszystkich miejscowości donoszą do Omaha o strasznem spustoszeniu. Pociągi opóźniają się o pięć godzin, a na niektórych liniach zostały całkiem wstrzymane. W pobliżu Superior, Nebr., tory kolei Burlington zostały podmyte na kilkumilowej przestrzeni. Osada Herman znajduje się okolona wodą. Połowa miasteczka Beatryce jest zalana wodą. Ulice wyglądają jak rzeki. Wiele domów zostało zniesionych z fundamentów. Zakłady elektryczne także są zalane skutkiem czego w nocy miasto jest pogrążone w egipskich ciemnościach. Największe straty ponoszą farmerzy.

Z St. Paul, Minn., donoszą, że w miejscowości Waseca, Minn., wicher rozwiązał stodołę przyczem dwoje ludzi zostało zabitych.

W pobliżu Peoria, Ill., spadł pociąg towarowy z mostu do rzeki. Maszynista został fatalnie pokaleczony a co się stało z palaczem nie wiadomo. Miasto Peoria i okolica wiele ucierpiały wskutek strasznej burzy.

Straszne upały.

PITTSBURG, Pa., 10 lipca. Upały trwają dalej. Wczoraj padło 11 osób na udar słońca a drugie tyle znajduje się w krytycznym stanie wskutek porażenia. Na dzisiaj zapowiedziano chłodniejsze powietrze.

NOWY YORK, 10 lipca. Wczoraj był tu najparniejszy dzień w mieście. Termometr wskazywał 92 stopni gorąca. Sprawozdanie policyjne wskazuje, że w Nowym Yorku i Brooklynie padło ogółem dziewięć osób a 16 zostało porażonych.

Straszna katastrofa w kopalni.

JOHNSTOWN, Pa., 11 lipca. — W kopalni węgla Rolling Mill, należącej do Cambric Steel Co. wydarzyła się wczoraj po południu straszna eksplozya gazu. W kopalni pracowało około 600 górników z tych obliczają, że tylko 200 zdołało wyratować się, a reszta znajduje się pod ziemią. Los ich jest niepewny. Jeśli rychła pomoc nie nadejdzie, to wszyscy zginą od zabójczych gazów. Straszna to katastrofa, podobna tej, jaka miała miejsce 31-go maja r. 1889, gdy całe miasto zostało zniszczone pęknięciem rezerwoaru napełnionego wodą.

Eksplozya gazu wydarzyła się w przedziale znanym jako "Klondike." Jak tylko otrzymano wiadomość o tem, natychmiast zorganizowano oddział i wysłano do kopalni z pomocą nieszczęśliwym. Oddział ten jednak musiał wrócić nic nie zdziaławszy. Nadto, pięć osób zostało ubezwładnionych gazami, stan ich jest beznadziejny. Poczęto szukać innego otworu do kopalni.

Przy kopalni płacz i narzekanie. Zebrane tłumy — mężczyźni, kobiety i dzieci — łamią ręce nad niepewną dolą żywcem pogrzebanych braci, mężów i ojców. W każdym niemal domu smutek i niepewność. Wszyscy jeszcze łudzą się nadzieją.

Urzędnicy kopalni uwiadamiają, że w przedziale Klondike pracowało 250 robotników. Do tej pory żaden z nich nie wydostał się na wierzch. Robotnicy z innych przedziałów usłyszawszy eksplozyę i poczuwszy zabójcze gazy ratowali się ucieczką przez najbliższe wyjścia z kopalni. Wielu z nich jednak padło ubezwładnionych gazami. Niektórzy z nich zostali wyniesieni przez oddział spieszący z pomocą. Ogólnie przypuszczają, że w kopalni znajduje się jeszcze około 400 osób. Przy kilku otworach ustawiono maszynerye pędzące powietrze do wnętrza kopalni. W kopalni pracowano już od 30 lat i wydobywano z niej około 3 000 ton węgla dziennie.

W fatalnej powodzi jaka w roku 1889 nawiedziła miasto Johnstown, zginęło 2,387 osób. Poniżej podajemy główniejsze wypadki jakie miały miejsce w kopalniach.

W kopalni Diamond, Bradiwood, Ill., 18 go lutego roku 1883 zginęło 77 osób. W kopalni Pocahontas, Virginia, 13 go marca, 1887 zginęło 150 osób. W kopalni Santa Fe, Kansas, 10-go listopada, 1888 zginęło 100 osób. W kopalni Maurice, Wood, Pa., 16-go września, 1880, zginęło 59 osób. W kopalni Mammoth, Mount Pleasant, Pa., 27-go stycznia, 1891 zginęło 110 osób. W kopalni Osage, I. T., 8-go stycznia, 1892, zginęło 20 osób. W kopalni Dartmouth, Pa., 19 sierpnia, 1893, zginęło 50 osób. W kopalni Vulcan, Colo., 18 go lutego, 1896, zginęło 50 osób. W kopalni Red Ash, W. Va., 6 marca, 1900, zginęło 100 osób. W kopalni Pleasant, Valley, Utah, 2 maja, 1900, zginęło 300 osób. W kopalni New Castle, Colo., 16 go września, 1901, zginęło 75 osób. W kopalni Teaterville, Tenn., 19 go maja, 1902, zginęło 200 osób. W pomniejszych wypadkach w tym czasie zginęło razem około 400 ludzi.

JOHNSTOWN, Pa., 12 lipca. — Katastrofa w kopalni Rolling Mill, o której donosiły wczorajsze telegramy, jest znacznie straszniejszą niżeli pierwotnie przypuszczano.

Od wczoraj rana bowiem do wieczora znaleziono 143 trupów, a czternaście ludzi leży ciężko chorych w szpitalu.

Niektórzy z nich dostali pomieszania zmysłów i dali znać o sobie wybuchając dzikim śmiechem szaleńców, który straszne robił wrażenie wobec masy leżących w około trupów.

Ze stanu w jakim się trupy znajdują jest widoczne że nieszczęśliwi nie zginęli nagłą śmiercią, lecz walczyli długo zanim trujące gazy dokonały swego.

Na urzędowej liście znajduje się niestety aż 23 nazwisk polskich, tyle braci naszych nieszczęśliwych zginęło w tej strasznej katastrofie. Oto imiona nieszczęśliwych, którzy rozpoznani byli przez rodziny i proboszcza tamtejszego ks. Embińskiego: Grzegorz Hołogiak, Józef Ryczek, Władysław Dybryski, Jan Roplcki, Jan Nowak, Antoni Łazarski, Bolesław Myszkowski, August Struziński, Jan Karasiewicz, Władysław Dąbrowski, Gustaw Lewandowski, Franciszek Jędreski, Frank Hoply, Jan Galyda, Frank Łazarski, Bronisław Tetkowski, Jan Tyburski, Antoni Ługaski, Stanisław Ziołek, Bernard Dobrzywiecki, Józef Maśliwski, Jan Karziewicz i Walenty Plaga.

W szpitalu leżą: Jan Dudak, Jan Kumiński i Jan Rotalik.

Powodem katastrofy była zdaje się eksplozya pary.

15 robotników popalonych.

PITTSBURG, Pa., 11 lipca. W fabryce stali Hinestead Steel Co., wydarzyło się okropne nieszczęście wczoraj po południu. Gdy dźwigano ogromny kocioł napełniony rozpalonym metalem, popsuła się dźwignia, wskutek czego kocioł się przewrócił i rozpalone żelazo rozprysło się na wszystkie strony. Piętnastu robotników zostało poparzonych, z tych jeden fatalnie a ośmiu niebezpiecznie.

Komedyantka.

WASHINGTON, D.C., 11 lipca. — Piękna i zamożna panna Theodora A. Van Wyck, zaprowadzona przed ołtarz przez młodziana Franka Mitchell, w stanowczej chwili namyśliła się i opuściła narzeczonego. Gdy podczas ceremonii zadano jej pytanie czy ma "wolną i nieprzymuszoną wolę" panna odrzekła, że sprawa to zbyt ważna (too serious), aby jednem słowem "tak" miała o niej decydować. Tego samego wieczora panna wyjechała do Pennsylvanii a strapiony młodzieniec udał się do domu swych rodziców. Panna Van Wyck pobiera $30,000 rocznego dochodu. Krewni jej utrzymują, że całą tę komedyę urządziła dla zabawy. Okrutna to zabawa igrać z uczuciami serca.

Tragedya na parowcu.

DAVENPORT, Ia., 11 lipca. Majtek parowca Dubuque zastrzelił wczoraj dwie podejrzane osoby, handlujące patentowanemi medycynami. Mniemani lekarze wsiedli na parowiec w Rock Island i wkrótce czupurnem swem zachowaniem stali się postrachem pasażerów. Byli obrośli długiemi włosami i uzbrojeni. Gdy majtek D. Bren kazał im złożyć rewolwery u kapitana, nieznajomi z przekleństwem skierowali ręce do broni. Majtek pospieszył się i obu położył trupem. Aresztowanego przysięgli koronera uwolnili od odpowiedzialności.

Spis katolików.

WASHINGTON, D.C., 11 lipca. — Ogłoszono tutaj katolicki spis wykazujący, że w roku 1900 było w Stanach Zjednoczonych obywateli wyznania rzymsko-katolickiego 8 801,000, zaś w roku 1902 10 976 000. Ponieważ w tej liczbie jest przybyłych z Europy 2 miliony 675 tysięcy rzym. kat., przeto z porównania cyfr wynika, że liczba członków rzym. kościoła się zmniejsza, gdy się uwzględni dzieci narodzone z rodziców tegoż wyznania. Z tej liczby zamieszkuje cztery miliony w miastach New York, Chicago, Philadelphia, Brooklyn, Boston i New Orleans.

Sen się sprawdził.

DERBY, Conn., 11 lipca. Chas. Rotteck, miał ostatniej nocy niezwykły sen. Śniło mu się, że skład jego, o milę od mieszkania odległy, zapalił się w nocy. Imaginacya jego tak owem marzeniem była podburzona, że wstał o północy i udał się natychmiast do składu. Po drodze, śmiał się ze swej łatwowierności, lecz gdy wszedł do składu, przekonał się, że wycieczka jego do składu była konieczna. Na podłodze bowiem zastał palące się papiery, od których zajmowały się deski. Rotteck pożar ugasił i z zadowoleniem do domu powrócił.

Strajk górników

HARRISBURG, Pa., 11 lipca. — Wielkie wrażenie wywołała tu wieść, że gubernator Stone odmówił żądaniu szeryfa Gomberta z Carbon Country o przysłanie milicyi celem obrony przeciw strajkującym.

Gubernator motywował swą odpowiedź tem, że gwardye narodowe nie są policyą i że muszą zajść poważne bardzo niepokoje i wyczerpane wszystkie inne środki zanim on milicye pozwoli użyć przeciw strajkującym.

WILKESBARRE, Pa., 11 lipca. — Postanowienie gubernatora Stone wywołało tu wielką radość. Widocznie że pieniądze zdobyte pracą ludu pracującego nie wszędzie mają przystęp.

Prezydent Mitchell jedzie do Indianapolis a po drodze wstąpi do Chicago.

Wedle ostatnich wiadomości nie jest prawdopodobnem uchwalenie strajku górników pracujących w miękkim węglu. Lecz w miejsce tego proponowanem jest wysokie opodatkowanie wszystkich organizacyj robotniczych na rzecz strajkujących tak by mogli przetrzymać strajk.

Bismark aresztowany.

NOWY YORK, 11 lipca. Karol von Bismark, 22 letni przystojny młodzieniec, mieniący się pokrewnym żelaznego kanclerza, smutnej pamięci Bismarka, znajduje się obecnie w tutejszem więzieniu powiatowem oskarżony o kradzież. Aresztowany przyznaje się do kradzieży, dowodząc, że został zmuszony do tego kroku w celu uchronienia się od głodu. Opowiadanie jego mające pozory prostoty wzruszyło sędziego. Po namyśle wyznaczył mu adwokata i sprawę odłożył.

Młody książe Bismark został aresztowany dnia 28-go czerwca za kradzież. Ukradł on cenne tapety z ofisu J. Montforda i sprzedał takowe w składzie starych przedmiotów. Wczoraj odbyły się w jego sprawie pierwsze przesłuchy.

Książe Bismark tak opowiedział swą niedolę: "Mam lat 22. Ojciec mój bratanek kanclerza Bismarka, był konsulem w Pekinie, Amoy i Tien Tsin. Urodziłem się w Pekinie roku 1879. w miesiąc po śmierci ojca, który zajmował stanowisko dyplomatyczne w Chinach od roku 1856.

"Matka moja z trojgiem dzieci powróciła do Wiesbaden i umarła krótko potem. Mój najstarszy brat jest prezydującym sądu a drugi reprezentuje kraj w Pekinie.

"Życzeniem mojem było zostać żołnierzem, a słysząc, że w Ameryce można łatwo zapisać się do armii przybyłem do tutejszego kraju, lecz dla niewytłomaczonej mi przyczyny nie przyjęto mię.

"Nie znając angielskiego języka miałem wielką trudność otrzymania zajęcia. W końcu pracowałem u piekarza Cushmana. Robiłem tam przez ośm tygodni a utraciwszy zajęcie zostałem bez środków do życia.

"Znalazłszy się w rozpaczy wziąłem obicia z ofisu Montforda i sprzedałem je w drugorzędnym składzie. Aresztowano mię 28 go czerwca.

"Musiałem żyć, rodzice moi nie żyją, a ja byłem za dumny aby prosić braci o pomoc."

Po wysłuchaniu tego wyznania sędzia Newburger wyznaczył oskarżonemu adwokata i w akcie oskarżenia kazał zapisać "not guilty." Adwokatowi polecił sprawdzenie tego opowiadania u konsula. Jeśli historya jego jest prawdziwą, to sędzia postara się o odesłanie młodego a nieszczęśliwego księcia Bismarka do Niemiec.

Umarła w drodze do szpitala.

GREEN BAY, Wis., 12 lipca. — Adamowi Domińskiemu, zamieszkałemu w Pulaski, Wis., zachorowała nagle mała córeczka. Strapiony ojciec wybrał się z chorą do Green Bay w celu ulokowania jej w szpitalu. Dziewczynka zmarła na ręku ojca ujechawszy 16 mil drogi.

Zderzenie pociągów.

PEORIA, Ill., 14 lipca. — Dziewięć mil stąd wydarzyło się zderzenie pociągów na linii Toledo Peoria. Trzech podróżnych jest zabitych a ośm rannych, między tymi dwaj ajenci handlowi La Page i Myers z Chicago.

Ciekawa rzecz.

PRAIRIE du CHIEN, Wis., 14 lipca. Przed paru dniami przybył tu hypnotysta, Dr. McAee, w celu udzielania publicznych demonstracyi hypnotycznych. Przedwczoraj zahypnotyzował on młodzieńca, nazwiskiem Bitterdee i zapytał gdzie przebywa jego ojciec, który zginął przed 4 laty. Chłopak odrzekł we śnie, że ojciec jego był zamordowany i pogrzebany w pobliżu rzeki. Idąc za wskazówkami, udzielonemi przez chłopca, ciekawa publiczność poczęła kopać w wskazanem miejscu i istotnie znalazła szkielet ludzki. Zawiadomiona o tym wypadku policya, natychmiast wdrożyła śledztwo.

— Jeden z literatów niemieckich w Monachium, tak się wyraża o ostatniej polityce antipolskiej rządu pruskiego. "Wstyd nas przejmuje z powodu pruskiego kulturnego barbarzyństwa. Mamy dość prusaków. Nienawidzimy ich. Tak jak ja, myślą w każdej chacie i kamienicy bawarskiej."

— Poznański Komitet opieki nad ofiarami wrzesińskiemi ogłasza, że na dzieci i rodziny skazanych złożono ogółem 178 349 marek.

Nadto na młode pokolenie złożono 27,122 marek.

KORESPONDENCYE.

St. MATEUSZ, Brazylia. —Obchód 111-ej rocznicy konstytucyi 3-go maja.

W dniu tym istniejące tutaj trzy towarzystwa polskie wczesnym rankiem zebrały się w lokalu Tow. im. Kazimierza Pułaskiego, zkąd razem z godłami i sztandarami narodowemi ruszyły ku kościołowi. Pochodowi towarzyszyła dziatwa szkolna.

O godz. 9 rano odbyło się w kościele miejscowym uroczyste nabożeństwo, które odprawił wiel. ks. Smołuch, po ukończeniu mszy czcigodny kapłan w przemowie gorącej, tchnął w nasze zbolałe serca nadzieję przyszłości i pobudzał do miłości ojczyzny, tłomacząc, jak wielką uroczystością jest ten dzień dla nas Polaków. Potem odśpiewano suplikacye, i po ukończeniu nabożeństwa ruszono do sali Tow. Pułaskiego, gdzie nastąpił obchód.

Przewodniczący tegoż Tow. W. Hetka przywitał zgromadzonych i wytłomaczył cel zebrania. Następnie p. A. Nowotny w wypowiedzianej mowie o konstytucyi 3 go maja zapoznał zebranych z tym pięknym faktem, zaszczytnie jaśniejącym na kartach dziejów naszych.

Następnie zostały wygłoszone piękne wiersze patryotyczne przez dziatwę szkolną, i śpiewy chóralne narodowe.

Mowę o szkole wygłosił ob. J. Sawicki, następnie przemawiali ob. A. Grabowski i inni,

Poważną i piękną uroczystość zakończyła mowa przewodniczącego Tow. Pułaskiego, który w imieniu Tow. złożył podziękowanie wszystkim obecnym za współudział.

W imieniu Tow. i rodaków za bezinteresowne odprawienie nabożeństwa i udział w uroczystości składamy wiel. ks. W. Smołusze serdeczne staropolskie Bóg zapłać.

Tow. nar. pol. im. K. Pułaskiego w St. Mateusz. W. Hetka, prezes; Grembecki, sekr.

STEVENS POINT, Wis. — † Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, że kochany mój mąż, Józef Treder rozstał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami, pozostawiając w smutku pogrążoną wdowę Franciszkę, córkę Matyldę i syna Roberta. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Franciszka Treder.

POCHODZENIE KRZYŻAKÓW.

W wiekach średnich, siedział nad morzem Bałtyckiem na południe od ujścia Niemna sławolecki, czyli lecki ze Sławianami blisko spokrewniony szczep Prusaków. Ale, łaskawy czytelniku, Prusacy ci nie mieli nic wspólnego z dzisiejszymi "Prusakami", żyli w pogaństwie, aż do wieku trzynastego. Że zaś graniczyli z Polską, względnie z Księstwem Mazowieckiem, będącem częścią Polski i na Mazowsze zapuszczali często niszczące swe zagony, więc Konrad, mazowiecki książe, sprowadza w r. 1225 na ziemię swoją niemiecki zakon Krzyżaków i oddaje mu część kraju swego na pograniczu leżący, aby Krzyżacy, jako rycerze bronili Mazowsza od napadów pruskich, zaś jako chrześcijańscy mnisi wśród pogańskich Prusaków szerzyli chrześcijaństwo. W ten sposób niemiecki zakon Krzyżaków, Prusakom a nie mniej Polsce pochodzeniem swem obcy, rozsiada się w zanadrzu Polski i szerzy chrześcijaństwo wśród Prusaków na swój sposób — mieczem i ogniem, na gruzach i zgliszczach krwią zbryzganych stawiają krzyż Chrystusa, miłości wszechludzkiej godło.

Lecz Krzyżak rośnie w siły, staje się wedle Mickiewicza słów: "tłusty, bo pruską krew codziennie chlepce", a tak tą krwią tuczny, staje się Polsce niebezpieczny i nieprawnie wydziera jej Pomorze. Nie pomogły żądania królów polskich, nie pomogły wyroki papieskie, nakazujące Krzyżakom ziemie gwałtem zabrane oddać. Polska musi mieczem praw swych na Krzyżakach dochodzić. W r. 1331 król Władysław Łokietek zadaje im pod Płowcami okropną klęskę, wojsko ich gromi zupełnie, całe pole bitwy trupami zaściela. Lecz Krzyżacy wylizują się znowu, a przewidując, jakie dla nich może wypłynąć niebezpieczeństwo z połączenia się Litwy z Polską, starają się przeszkodzić małżeństwu Jadwigi z Jagiełłą. Usiłowania ich były daremne wobec Jadwigi, królowej naszej, gotowej do ofiar najcięższych. Niemiecki zakon stara się przecież dalej waśnić ciągle Litwę z Polską, a kiedy i te nikczemne jego zabiegi okazują się płonnemi, poczyna napadami aż pod Wilno Litwę pustoszyć. Nie sprostał jednak krzyżacki mnich wojskom Jagiełły. Roku 1410 pod Grunwaldem, Jagiełło w puch rozbija potęgę Krzyżaków, "podłe Krzyżactwo zdeptał", jak mówi poeta i tylko dobrotliwości Jagiełły, objawiającej się w pokoju toruńskim ma zakon do zawdzięczenia dalsze swe istnienie. Źle się on wypłaca Polsce za tę dobrotliwość. Syn Jagiełły Kazimierz dwunastoletnią musi znowu wieść z Krzyżakami wojnę, której ostatecznym wynikiem jest ponowny pokój toruński, tak zwany "wieczysty" (1466). Mocą tego pokoju musiał zakon wydać Polsce większą część zagarniętych drapieżną pięścią ziem, a zatrzymał jedynie dawne dzielnice pruskie ze stolicą Królewcem. Wielki mistrz zakonu został hołdownikiem króla polskiego i odtąd każdy wielki mistrz krzyżacki musiał królowi hołd składać w szóstym miesiącu po objęciu swego urzędu, a obranym mógł być tylko za zezwoleniem króla polskiego.

W początkach wieku szesnastego został tym wielkim mistrzem—Albrecht von Hohenzollern, brandenburskie książe, które nie chciało panu swemu hołdu złożyć, toż je wojną trzeba było przymusić. Nieszczęście chciało, że Albrecht ten był siostrzeńcem naszego króla Zygmunta (matka jego była Jagielonką) i tak od wuja swego zbyt wiele pobłażliwości doznał.

Król nasz pozwolił na to że Albrecht, który nie chciał się ugiąć pod ostre reguły zakonu, odstąpił katolickiej wiary i przyjął luteranizm. Poczem Albrecht Hohenzollern, praszczur dzisiejszych królów pruskich i cesarzów niemieckich dnia 8go kwietnia 1525 na rynku krakowskim hołd królowi polskiemu złożył i wierność przysięgał. Z wolą króla polskiego Albrecht zamienił państwo zakonne na świeckie księstwo pruskie, pozostające w lennej zawisłości od Polski. Od tej chwili datuje się dopiero początek dzisiejszych Prus. Pokój między królem polskim a pruskim księciem spisany, zawierał między innemi następujące punkta:

W razie wojny stawia się książe pruski osobiście królowi polskiemu z posiłkami do boju.

Za co król polski będzie wypłacał księciu 4,000 złotych dożywotniego jurgieltu (Jahrgeld) czyli innemi słowy książęta pruscy Hohenzollerny byli Polski wasalami i jurgieltnikami.

Jeszcze stoją na rynku krakowskim stare Sukiennic mury, które na pokłon i hołd Zygmuntowi składany patrzały, zaś w Sukiennicach samych, w Muzeum Narodowem, wisi wspaniałe płótno Matejki, na którem uwieńczona ta chwila, w której Albrecht Hohenzollern Polsce do nóg się korzył.

Ilekroć mówił z katedry uniwersyteckiej o tym "Hołdzie pruskim" niemiecki historyk Droysen, kończył zawsze temi słowy: "Gdyby Jagiellonowie byli mieli więcej szczęścia i politycznego sprytu, to Hohenzollerny nie byliby wcale w pierze porośli".

Wskutek wygaśnienia pruskiej linii Hohenzollernów kraje im przynależne dostały się później z wolą króla polskiego w lennictwo Hohenzolernom margrabiom brandenburskim, mającym stolicę swą w Berlinie. Nie będziemy wyliczać ich wiarołomstwa i niedotrzymania przysiąg, jakich dopuścili się książęta pruscy wobec zwierzchniej Polski. Najbardziej w tym względzie zasłynął Fryderyk Wilhelm.

Ten, zamiast dotrzymać zobowiązań swych królowi polskiemu, wszedł w czasie wojen szwedzkich z wrogim Karolem Gustawem w zdradzieckie przymierze i sprawę Polski opuścił. By Szwedów pozbawić sprzymierzeńca król Jan Kazimierz wdał się z Brandenburczykiem w układy, które się ukończyły traktatem welawskim (1657). Mocą tego traktatu Prusy (te dawne nad Niemnem) zostały oderwane na zawsze od Polski, a jako udzielne państwo oddane Hohenzollernom brandenburskim, których król polski zwolnił od składania hołdu.

Traktat ten położył podstawę do przyszłej, zgubnej dla Polski potęgi; odeń dopiero zaczyna się historya dzisiejszych niemieckich Prus, które wyrosły na łasce Polski, na wiarołomstwie wobec niej.

Warto to sobie dzisiaj przypomnieć, by z bólem zawołać: O gorzka losów ironio! o dziwna dziejów kolei!

W roku 1701 elektor brandenburski, książe pruski, koronował się z wolą ówczesnego cesarza Niemiec w Królewcu i przybrał tytuł "króla w Prusiech", przybrał go od tej sławo-leckiej ziemi, która była potęgi Hohenzolernów kolebką.

Z biegiem czasu Hohenzollerny gdzie się dało tam "anektowali" ziemię, to na zachodzie, to wschodzie, zbijali i sklejali razem w jedno królestwo pruskie ludzi i kraje, które z naszemi niegdyś Prusami nic nigdy wspólnego nie miały. Ale powiedzieli poddanym swym: "jesteście Prusakami", ci zaś uwierzyli; a kto wierzyć nie chciał temu "drylem" i historycznym w Prusiech kijem, wpędzano patryotyzm.

Rozwój Prusów kłam zadaje uczonym teoryom o powstaniu i istocie narodu. Mówimy za zwyczaj, naród jest to naturalnie powstała społeczność ludzka związana ze sobą wspólną przeszłością, językiem, zwyczajami, kulturą odrębną. Zaś to, co dzisiaj stanowi naród pruski, nie ma ani wspólnej przeszłości, ni języka, ni zwyczajów, ni kultury pruskiej. Jest to sklejek powstały pod presyą rządu, sztuczny wyrób zawdzięczający byt swój woli energicznego rządu.

Energicznym, bezwzględnym rządem powstały i wzrosły Prusy i z tego dumne są dzisiaj; bcć z czegoś trzeba być dumnym! W ostatnich jednakże czasach coś psuć się zaczyna w tych sławnych rządowych sferach pruskich. Korupcya u góry i u dołu — jak to wykazuje kronika skandaliczna.

Historya powiada, że każde państwo, choćby najpotężniejsze, jeżeli powstało szybko podstępem i zdradą, upaść wkrótce musi. A takie obecne państwo pruskie, zlepione tylko nominalnie z osobnych królestw i państewek, długo się utrzymać nie może. Jeden pogrom Prusaków wystarczy, aby się poszczególne państewka niemieckie wycofały ze związku niemieckiego. Najlepszym dowodem tego pogrom Napoleona.

KATALOG OBRAZÓW

POWIEŚCIOWYCH, SZKOLNYCH, HISTORYCZNYCH I T. P.

w księgarni W. Dyniewicza, 532 Noble str. Chicago, Ill.

(Ciąg dalszy.)

106 św. Anna
107 św. Benedykt, opat
108 św. Scholastica
200 Regina Apostolorum
248 św. Józef
249 Błogosławiona Marya Małgorzata z Alacoque
250 Pan Jezus na Krzyżu
253 Ecce Homo (według F. Barbieri-Rome)
254 Mater Dolorosa
273 św. Ludwik z Francyi
274 śmierć św. Józefa
275 św. Tomasz z Akwinu
276 św. Weronika
277 Chrystus błogosławi małym Dziatkom
278 Czternastu świętych Pomocników
279 Chrystus wjeżdżający do Jeruzalem
304 św. Aloizy Gonzaga
305 Nasza Pani Dobrej Rady
307 św Familia (Marya, Jezus i Józef)
308 śmierć św. Benedykta
309 św. Placydus męczennik
310 św. Antoni Padewski
325 Zaślubiny Najśw. Panny Maryi
328 Najśw. Serce Jezusa
329 Najśw. Serce Maryi
330 Błogosławiony Jan Gabryel Perboyre
331 Marta i Marya
332 Burza Życia
364 św. Hildegardis
365 św. Gertruda
367 św. Jan Chrzciciel
368 Zwiastowanie
369 Urodzenie
374 św. Elżbieta portugalska
375 św. Jerzy męczennik
376 św. Mateusz Ew.
377 św. Marek Ew.
378 św. Łukasz Ew.
379 św. Jan Ew.
383 św. Agata
384 św. Franciszek z Assyżu
385 św. Filomena
386 św. Jan Nepomucen
387 św. Wincenty a Paulo
388 św. Katarzyna z Senny
389 św. Urszula
390 św. Sebastyan
391 św. Benedykt i św. Scholastyka. Ostatnie spotkanie.
401 Trójca Przenajświętsza
402 św. Hubertus
403 św. Ignacy Loyola
404 św. Edward
406 św. Wojciech
409 święta Marya z dzieciątkiem
410 Jezus karmi rzesze
411 Jezus rozkazuje burzy
412 Jezus wypędza kupców z Świątyni
413 Jezus umywa nogi Apostołom
414 Powrócenie Syna marnotrawnego
416 Siedem Boleści
417 Kazanie na górze
420 święta Familia
421 św. Genowefa patronka Paryża
422 św. Łucya patronka Syracuse i Sycylii
423 św. Krystyna patronka Tyro-Tuscany
424 św. Barbara
425 św. Zuzanna z Rzymu
426 św. Agnieszka

Rozmiar 14x20. Cena 25 centów.

1 Ecce Homo
2 Mater Dolorosa
5 Ostatnia Wieczerza
6 Madonna
16 Witaj Maryo!
17 Papież Leon XIII
18 Niepokalane Poczęcie
19 święci Aniołowie
20 święte Serce Jezusa
21 święte Serce Maryi
23 św. Jan Ew.
24 św. Marya Magdalena
25 św. Ambroży wyg. ces. Theo.
26 Ucieczka do Egiptu
27 św. Andrzej apostół
28 św. Franciszek Ksawery
29 św. Jan Chrzciciel
31 św. Anna
32 Notre Dame de Loudres
33 Nadgrobek św. Panny
34 św. Józef
35 św. Brygida
36 On strzeże młodych
37 Panna Marya, ucieczka grzesznych.
38 Hołd Mędrców
39 Chrystus wynagradza swych naśladowców
40 Boleść w ogrodzie
41 Naświętszy Sakrament
42 Bł. Panna wstawia się za swemi dziećmi w godzinę śmierci
43 Dobry pasterz
53 św. Benedykt
54 Papież Pius IX
55 św. Jerzy, męczennik
57 św. Róża
58 św. Genowefa
59 Ave Maria
60 Salve Virgo Florens
61 św. Bonifacy

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Ostrożnie podnosił Dantes każdą warstwę ziemi i podziwiał niezmierną sztukę w jej ułożeniu.

Nakoniec wziął się do motyki, aby przebić mur poprzeczny.

Po dziesięciu minutach pracy, ściana się rozstąpiła i ukazał się otwór tak szeroki, że z łatwością możnaby zanurzyć w nim gołą rękę. Dantes pobiegł zaraz do oliwnego drzewa, odciął gałąź, ogołocił ją z liści i założył w otwór, jak w podwalinę.

Skała jednak była jeszcze zbyt ciężka, aby mogła ją podnieść siła ludzka choćby Herkulesowa.

Jednak Dantes był już pewny, że trzeba to to miejsce odsłonić i tę skałę odwalić; ale jakim sposobem?

Wzrokiem rzucił wokoło siebie bardzo niespokojny i spostrzegł niedaleko porzucony róg barani, napełniony prochem, który mu zostawił Jakób, jego przyjaciel.

Uśmiechnął się na widok tego piekielnego narzędzia.

Za pomocą motyki Dantes zaczął kopać i rozszerzać otwór, nauczywszy się w więzieniu, jak się kopie miny podziemne.

Proch wysypał w chustkę, a skręciwszy ją i natarłszy saletrą, zrobił z niej jakoby lont, i odstąpiwszy o kilka kroków, zatrzymał się na chwilę; następnie zbliżył się z całą ostrożnością, stanął w miejscu, gdzie nie mogło mu grozić żadne niebezpieczeństwo, zapalił improwizowany lont i w bok co siły odskoczył, kryjąc się po za inną skałę.

Jeszcze nie było słychać wybuchu, ale wkrótce powierzchnia skały zatrzęsła się i z hukiem wyleciała w powietrze.

Z małego otworu utworzyła się niezmierna otchłań, a w niej otwarła się tajemnicza droga.

Teraz zbliżył się Dantes, nieustraszony poszukiwacz; obejrzał dobrze miejsce, którędy możnaby dostać się do głębi, i wszedł drżący z obawy, aby skały wstrząśnięte nie poruszyły się jeszcze i nie zagrzebały go razem ze spodziewanemi skarbami.

Ogromna skała, jakby siłą Tytanów wyrwana z łona ziemi, stoczyła się w otchłanie morskie i zniknęła.

Teraz dopiero ujrzał Dantes miejsce, tak wyglądające, jak sobie wyobraził poprzednio; okrzyk radości i podziwu rozległ się na samotnej wyspie.

Nigdy rezultat świetniejszy nie uwieńczył tak prędko tak krótkich usiłowań.

Dantes chciał iść dalej, ale nogi tak mocno drżały pod nim, serce tak gwałtownie mu biło, po twarzy przesuwały mu się tak palące płomienie, że musiał się zatrzymać.

Ta chwila wahania minęła jednak szybko, jak błyskawica.

Edmund założył motykę między szpary płyt kamiennych, silnie spojonych, i nagle ukazał się nowy otwór; kilka schodków, jakby przez naturę utworzonych, prowadziło do ciemnej obszernej groty.

Nowy okrzyk radości wyrwał się mimowoli z piersi Dantesa i znowu się zatrzymał; zbladł i jeszcze wątpił o prawdzie.

Przywykły do przeciwności losu, nie wierzył własnym oczom; wreszcie rzekł sam do siebie, "gdzież moja wiara, gdzie? ufność! jam tyle już wycierpiał"; i znowu chmury wątpliwości cisnęły się nawałem do serca.

Może Faria marzył tylko, może Spada nic w tej grocie nie zostawił, może tu ludzka nigdy noga nie postała, a gdyby nawet wszystko było prawdą, czyżby Cezar Borgia, ten nieustraszony awanturnik, ten niezmordowany pożeracz skarbów, nie wszedł tutaj, nie trafił na ślady, nie rozbił tych tajemnic, jak ja je rozbiłem, i nie zagarnął wszystkiego przedemną?

I stanął na chwilę zamyślony, nieruchomy, z oczami wlepionemi w ten otwór ciemny i bez końca.

Rzeczywiście, wątpliwości nie mogło ulegać, iż taki wypadek musiał zająć jakąś kartę w życiu pełnem cieni i światła tego królewskiego rozbójnika.

Tak! Borgia musiał tu być z pochodnią w jednej ręce a mieczem w drugiej, tak! zburzył zagarnął skarby i znowu nagromadził skały, aby ktoś po nim dał się uwieść temi ułudnemi pozorami.

Przez chwilę jeszcze stał niemy i zamyślony.

— Jednakże gdyby tu był przybył — rzekł do siebie Dantes—gdyby skarb był znalazł i zabrał, Borgia, ten człowiek, dla którego Italia była tylko drzewem owocowem, do obdzierania zeń liścia po liściu, to z pewnością nie chciałby on tracić czasu na przywracanie tych skał na ich posady.

Wejdźmy więc dalej.

I wszedł, a jednak uśmiech wątpliwości igrał ciągle na ustach i Dantes szepnął to słowo ostatnie ze wszystkich dociekań mądrości ludzkiej.

Może! .

Ale, zamiast ciemności spodziewanych, zamiast ciężkiego i zgniłego powietrza, ujrzał łagodne światełko, podobne do świtu dnia.

Powietrze i światło przenikało nie tylko przez otwór i rozpadliny skał niedostrzeżonych zewnątrz, lecz nadto widać ztąd było błękit niebios przez drżące dębów konary, jak sieć posplatane.

Po kiku chwilach pobytu w grocie, której powietrze wydawało się raczej ciepławem, niżeli wilgotnem, i raczej wonnem niż cuchnącem, Dantes przepatrywał już wzrokiem, nawykłym od lat wielu do ciemności, najskrytsze zakątki jaskini granitowej, na której sople wapienne połyskiwały kryształami, jak dyamenty.

— Niestety!..—rzekł Dantes z uśmiechem do siebie—zapewne są to wszystkie skarby, które kardynał zostawił, a poczciwy opat widział we śnie na tych połyskujących murach; wszystkie to niewątpliwie bogactwa i wszystkie nadzieje.

Wtem przypomniał sobie słowa testamentu, który umiał na pamięć: "w najodleglejszym zakątku drugiego otworu"—tak opiewał testament.

Dantes zaś był dopiero w pierwszej grocie, należało więc szukać wejścia do drugiej.

Przedewszystkiem rozpoznał położenie miejscowości.

Naturalnie druga grota musiała się znajdować w głębszej części wyspy, w samem jej wnętrzu.

Obejrzał dobrze pokłady kamieni i wybrał miejsce, gdzie robotę należało zacząć od oderwania zewnętrznej skorupy, bo za nią prawdopodobnie mieścił się otwór, ukryty dla większego bezpieczeństwa.

Żelazo motyki przez chwilę dźwięczało głucho, uderżając o skałę twardą i mocno spojoną, a pot gorący występował na czoło poszukiwacza.

Wreszcie wydało się wytrwałemu pracownikowi, że w pewnej części muru granitowego echo zaczyna odpowiadać nie wyraźnie na mocne uderzenie motyką.

Zbliżył wzrok bystry do muru i poznał, czegoby nikt prócz więźnia nie dokazał, że w tem miejscu rzeczywiście powinien być otwór.

Ażeby jednak nie trudzić się na próżno, Dantes zabrał się do wypróbowania murów we wszystkich punktach, bo i on teraz jak Cezar Borgia, nauczył się cenić i używać czasu.

Uderzał kolbą od strzelby, porozkopywał ziemię w niektórych miejscach, a nie znalazłszy nic, i nic nie odkrywszy; wrócił do miejsca, zkąd raz już ozwał się dlań głos pociechy.

Uderzył raz jeszcze z największem sił wytężeniem.

W tejże chwili spostrzegł rzecz szczególną; od uderzeń narzędzia na murze powstawał pewien rodzaj powłoki, podobny do tej jaką przygotowują do malowania alfresco, i odpadał kawałkami; dalej pokazywał się białawy kamień, miękki bardzo, nakształt zwyczajnych kamieni.

Otwór zasłonięty był w skale innym gatunkiem kamienia i powleczony, jakby ziemią, a następnie jakby tynkiem.

Dantes raz jeszcze uderzył ostrym końcem motyki i żelazo ugrzęzło blisko na stopę w otworze muru.

Tutaj więc należało kopać i kopać wytrwale.

Dziwne jest usposobienie natury ludzkiej; im bardziej Dantes przekonywał się, że Faria nie pobłądził w najdrobniejszych szczegółach swoich objaśnień, tem bardziej, zamiast wierzyć zupełnie w pewność skarbów i uśmiech losu, wątpił i tracił odwagę.

Nowy ten dowód, który powinien mu był dodać sił do wytrwania, zniszczył je do reszty i pozbawiał go nawet nadziei.

Motyka wypadła mu prawie sama z ręki; złożył ją na ziemi, obtarł czoło z potu i wyszedł na powietrze, jakby się chciał przekonać, czy go kto nie śledzi; rzeczywiście potrzebował choć przez chwilę odetchnąć świeżem powietrzem, bo byłby upadł z omdlenia.

Wyspa była pusta.

Ogniste oko słońca w zenicie swoim pokrywało ją całkiem; w dali małe łodzie rybackie pluskały wiosłami w błękitach wód morskich.

Dantes nic jeszcze nie miał w ustach; ale w takiej chwili trudno myśleć o pokarmie, połknął kilka kropel araku i orzeźwiony wszedł na nowo do groty.

Motyka, co mu tak dotąd ciężyła, teraz wydała się lekką, obracał nią jak piórem, i na nowo wszystkiemi siłami wziął się do roboty; po kilku uderzeniach przekonał się, że kamienie nie były wcale spojone, poukładano je tylko jedne na drugich, powleczono, jakeśmy mówili rodzajem tynku.

Dantes zanurzył w jeden z przedziałów żelazo motyki, oparł się na drzewcu obiema rękami, i w tejże chwili kamień stoczył się i upadł mu przy nogach.

Odtąd kamień po kamieniu odwalany, spadał, a otwór stawał się coraz większym.

Dantes mógł wejść już tym otworem: gdyby jeszcze chwilę poczekał, wróciłaby niepewność i pochłonęła nadzieję.

Nakoniec, jeszcze po chwili wahania, Dantes przeszedł z jednej groty do drugiej.

Sklepienie tej groty było daleko niższe od pierwszej.

Posępniejsza ciemność zalegała ją całkiem i przerażała widokiem.

Powietrze, co się tym otworem wkradało, wydawało się cięższem niż w pierwszej grocie; Dantes zatrzymał się nieco, aby zaczekać, aż zewnętrzne powietrze połączy się z atmosferą groty.

Na lewo od otworu widać było kąt głębszy i ciemniejszy.

Dla Dantesa, jakeśmy powiedzieli, nie było ciemności; przeniknął ją wzrokiem do głębi i przejrzał.

Jeżeli był tam jaki skarb, mieścił się z pewnością w tym ciemnym kącie.

Przy chwiejności umysłu, doznał przykrego ściśnięcia serca; wszak tylko dwie stopy ziemi należało odkopać, a radość największa lub ostateczna rozpacz opanować miała na zawsze młodzieńca.

Postąpił dalej z silnem już postanowieniem, i śmiało zaczął rozrzucać ziemię.

Za piątem czy szóstem uderzeniem, odpowiedział dźwięk żelaza.

Nigdy pogrzebowa pochodnia, nigdy lód, co krew ścina, silniejszego nie wywarł wrażenia, niż to, jakiego doznał w tej chwili.

Raz jeszcze silniej uderzył żelazem, znalazł znowu opór, ale odpowiedział mu już inny, tępy dźwięk.

Musi to być kufer drewniany, żelazem okuty—pomyślał.

Wtem nagły cień zasłonił przed nim światło dzienne.

Motyka wypadła z ręki Dantesa, porwał strzelbę, wybiegł przez otwór i stanął przed skałą.

Dzika koza przebiegła tamtędy koło pierwszego wejścia groty i o kilka kroków żuła spokojnie trawę.

Wyborna sposobność przysposobienia sobie pokarmu.

Dantes lękał się jednak, aby odgłos wystrzału nie ściągnął tu kogo.

Pomyślał chwilę, uciął gałąź z pobliskiego drzewa, zapalił ją w ogniu, jeszcze dopalającym się, który kontrabandziści zostawili z rana i wrócił z tą zapaloną pochodnią.

Chciał się dokładnie przekonać o wszystkiem, co dotąd wyszpiegowało jego żelazo.

Zbliżył pochodnię do niekształtnego i nieskończonego otworu i przekonał się, że go domysły nie omyliły.

Motyka uderzała rzeczywiście raz o żelazo, drugi raz o drzewo; utkwił pochodnię w ziemi i wziął się na nowo do dzieła.

Otwór stał się już szerszym o dwie czy trzy stopy, i można było rozpoznać dokładnie kufer dębowy, mocno żelazem okuty.

Na wierzchu, na samym środku wieka, na srebrnej blasze, której dotąd rdza ziemi nie przegryzła, błyszczały herby familii Spadów.

Poznał je łatwo Dantes, bo mu je Faria opisywał tyle razy.

Wszelka wątpliwość zniknęła; skarb jest w tem miejscu, boć chyba z taką przezornością zakopać musiano tylko kufer ze skarbami.

Po krótkiej chwili opadła cała powłoka ziemi, do kufra przylegająca, i widać było dokładnie okucie, zamek, zawiasy, antaby.

Dantes chciał podnieść kufer, ale, po pierwszej próbie przekonał się, że to niemożebne; chciał go otworzyć, ale zamki i zawiasy stawiły ten sam opór; wierni ci stróże jakby nie chcieli wydać skarbu.

Dantes założył ostrze motyki pomiędzy wieko i spód kufra, podważył wieko, odskoczyło i w tejże chwili odpadły zawiasy, przegryzione rdzą i czasem.

Gorączkowe drżenie opanowało Dantesa, pochwycił strzelbę, nabił i postawił przy sobie.

Zamknąwszy oczy, jak dziecko, kiedy wśród nocy ujrzeć chce gwiazdy, których na niebie zliczyć nie może; potem otworzył je i stanął jak wryty.

Kufer był przedzielony na trzy przegrody. W pierwszej błyszczały zaśniedziałe złote talary, w drugiej sztaby złota lane, nie dość jeszcze wypolerowane, ale porządnie ułożone; w trzeciej na koniec, do połowy napełnionej—oślepiającego blasku dyamenty, perły, rubiny, które jakby przeczyste kaskady, blask rozlewały jedne na drugie.

Edmund jakby nie dowierzał oczom.

Dotknął ręką złotej monety, sztab złota i tych drogich kamieni, a potem nagle, zawróciwszy się, odurzony i bez zmysłów prawie, wybiegł z jaskini na skałę, zkąd całe morze mógł widzieć, ale sam jeden był z temi niesłychanemi, nieprzeliczonemi, bajecznemi skarbami, które prawnie do niego należały; lękał się tylko, czy to nie sen lub mara.

Porwał się za rękę silnie, uczuł ból i odzyskał przytomność.

Chciał jeszcze raz obejrzeć złoto swoje, czuł jednak, że mu sił nie wystarczy do zniesienia tego widoku.

Założył ręce na głowę, spoił je silnie, jakby natłok myśli chciał powstrzymać.

Rzucił się wreszcie w najdziksze zarośla wyspy, darł się po skałach bezdrożnych; ale tylko dzikie kozy i pierzchliwe ptaki morskie z krzykiem spłoszone uciekały.

Zmęczony, wrócił znowu do pierwszej groty, przebiegł jednę i drugą i stanął znowu przed stosami złota i dyamentów.

Teraz upadł na kolana, przycisnął silnie obie ręce do konwulsyjnie drgającego serca, i wyszeptał cichą modlitwę, którą Bóg tylko zrozumiał—i nagle uczuł się spokojniejszym, bo od tej chwili zaczął już wierzyć w rzeczywistość swego szczęścia.

Spokojnie zaczął rachować swe skarby.

Było tam tysiąc sztab złota, a każda od dwóch do trzech funtów wagi.

Dwadzieścia pięć tysięcy talarów w złocie, z których każdy wartości miał najmniej 80 franków monety dzisiejszej, wszystkie z czasów papieża Aleksandra IV i jego poprzedników; przeliczywszy już tyle, spostrzegł, że przegródka do połowy jest tylko wypróżniona.

Nakoniec policzył po dziesięćkroć i przeważył w ręku swojem perły, kamienie i dyamenty, z których każdy, obok cudnej roboty, najlepszych z owej epoki złotników, był sam przez się niezmiernej wartości.

Dzień miał się już ku schyłkowi, a bogacz drżał, aby go kto w jaskini nie zastał; wziął więc strzelbę do ręki, zjadł kawałek suchara, wypił kilka kropel wina i tak pokrzepił ciało, zwątlone wzruszeniem niepewności, rozpaczy, nadziei i szczęścia.

Położył znowu na dawnem miejscu kamień, a sam zasnął na kilka godzin, zasłaniając własnem ciałem wejście do groty.

Spędził rozkoszną noc, podobną do tych, jakie miał już dwa czy trzy razy w życiu.

ROZDZIAŁ II.

Nieznajomy.

Nadszedł dzień.

Długo oczekiwał go Dantes z zamkniętemi oczami.

Gdy pierwsze promienie słońca zabłysły otworzył oczy i wdarł się na szczyt skały.

Naokoło była pustynia, jak w przeddzień.

Edmund zstąpił znowu do groty, podniósł kamień, napełnił kieszenie drogiemi kamieniami nakrył wiekiem kufer, osłonił go ziemią, przydeptał, obsypał piaskiem, aby to miejsce podobnem uczynić zupełnie do reszty gruntu w jaskini; wyszedł, zasunął otwór kamieniami, jak poprzednio, słowem zniszczył wszelkie ślady i z niecierpliwością oczekiwał powrotu towarzyszów.

Bo przecie nie chciał tu całego życia spędzić, pieszcząc wzrok widokiem złota i dyamentów.

Tu byłby szyldwachem tylko, strzegącym cudzego skarbu, on zaś wrócić chciał do życia, do ludzi, i zająć w społeczeństwie odpowiednie stanowisko, zyskać wpływ i władzę, którą bogactwa w świecie nadają—bogactwa! ta najwyższa siła, jaką istota ludzka może rozporządzać.

Szóstego dnia kontrabandziści powrócili.

Zdaleka już poznał Dantes kształt i bieg "Młodej Amelii."

Powlókł się do portu, jak raniony Filoktet, gdy ujrzał swych towarzyszy, uścisnąwszy każdego, oznajmił im, narzekając, że cokolwiek czuje się lepiej; potem słuchał opowiadania wypadków korsarskich.

Powiodło im się wprawdzie, ale zaledwie złożyli ładunek na lądzie, dano im znać, że bryg, pościgowiec, wypłynął z portu tulońskiego i udał się za nimi; lecieli jak strzała, żałując, że Dantes, który umiał statkowi nadać najwyższą szybkość, był daleko od nich i cierpiący.

Rzeczywiście ujrzeli wkrótce ścigający ich statek, lecz mgły nocne i przylądek korsykański zasłoniły ich przed pogonią.

Wogóle podróż udała im się dobrze, żałowali tylko wszyscy, a szczególniej Jakób, że Dantes nie mógł mieć w niej udziału a tem samem i zysku.

Edmund nie okazał żadnego znaku wzruszenia, nie uśmiechnął się nawet, kiedy mu wyliczano ileby zyskał, gdyby był opuścił wyspę.

Ponieważ "Młoda Amelia" jedynie dla niego zawinęła do Monte-Christo, wsiadł więc tego samego wieczora, i odpłynął do Liworno.

W Liworno sprzedał jakiemuś żydowi cztery małe dyamenty, każdy po 2,500 franków.

Żyd mógł był wypytywać, jakim sposobem rybak jest posiadaczem tak drogich kamieni, ale tego nie uczynił, bo na każdym zyskał tysiąc franków.

Nazajutrz Dantes kupił mały statek nowy zupełnie, i podarował go Jakóbowi, dodawszy 100 piastrów na ładunek, ale pod warunkiem, aby Jakób udał się do Marsylii i wywiedział się o starcu imieniem Ludwik Dantes, w alejach Meillan zamieszkałym, i o młodej dziewczynie z osady Katalonów nazwiskiem Mercedes.

Jakób zaledwie wierzył tym cudom, wszystko to snem mu się wydawało.

Edmund opowiedział mu wówczas, iż został marynarzem, wbrew woli swojej rodziny, która mu nie chciała nic dać na utrzymanie, że teraz przybywszy do Liworno, odziedziczył spadek po stryju, który go mianował jedynym swoim sukcesorem.

Opowiadanie to wydawało się bardzo prawdopodobnem, zwłaszcza ze względu na wysokie umysłowe wykształcenie Dantesa.

Jakób ani na chwilę nie powątpiewał o prawdziwości historyi swego towarzysza.

Z drugiej strony, ponieważ skończył się czas jego zobowiązań względem "Młodej Amelii", Edmund prosił o uwolnienie go ze służby, co uzyskał wreszcie, ale dowódzca namawiał go do pozostania nadal.

Skoro się jednak dowiedział od Jakóba o tym znakomitym spadku, zrzekł się nadziei przezwyciężenia oporu, równie Dantesa, jak swojego starego majtka.

Nazajutz Jakób odpłynął do Marsylii; Edmund zaś miał go oczekiwać na Monte-Christo.

Następnego dnia Dantes udał się także w inną stronę, nie mówiąc nic nikomu dokąd; przyrzekł tylko dowódzcy "Młodej Amelii", że mu da o sobie znać.

Dantes pojechał do Genui.

Po przyjeździe, zastał tam statek, tylko co spuszczony z warsztatu i zamówiony przez jakiegoś Anglika, który dowiedziawszy się, że Genueńczycy są najlepszymi budowniczymi, kazał sobie w Genui zbudować jacht.

Anglik ugodził go za czterdzieści tysięcy franków, Dantes ofiarował sześćdziesiąt tysięcy pod warunkiem, że statek tego samego dnia będzie jego własnością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

POTRZEBA 3 katerów i 3 skreperów do kopalni węgla. Pokład węgla wynosi 3 stopy i płacą od tony 15 c. Adresujcie: I. Michałowski, Kimmelton, Pa., Samersit Co. (29—31)

Władysław Piotrowski, rodem ze wsi Brzozowa starego w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Bronisława. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Bronisław Piotrowski, box 14, Cedarhurst, L. I., N. Y. (29—31)

TOWARZYSZKI życia poszukuje mężczyzna posiadający gotówką $1500. Któraby z pań posiadała gotówką jakie $800, a chciała wyjść za mąż, niech pisze do mnie, załączając fotografię pod adresem: Fr. Kubacki, box 565, Bridgewater, Mass. (29—30)

Fr. Springer ma paczkę na poczcie w Webster, Mass.

Michał Wincenciuk rodem z parafii Dembrowej w gub. grodzieńskiej, jest poszukiwany przez swych braci Władysława i Franciszka. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: W. Wincenciuk, 150 Church st., Amsterdam, N. Y.

Jan Walas poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Pisarczyka 39 New York ave., Trenton, N. J.

Aleksander Marcinkowski, który niedawno miał wyjechać z Warren, Mass., do Chicago, poszukiwany jest przez swego znajomego, J. Kowalskiego, box 59, Anthony, R. I.

Miś Michał, rodem ze wsi Biskorowice w Galicyi, przebywający 11 lat w Ameryce, jest poszukiwany przez swego brata Franciszka Miś. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Fr. Miś, Whiting, Ind. (28—30)

A. Baum ma paczkę na ekspresie w Cincinnati, Ohio.

NAGRODA $25 dla każdego kto mi poda adres dwóch Rusinów: Joachim Bulawa 6 stóp 7 cali czarne włosy i wąsy i Aleksander Bulawa 6 stóp i 2 cale, czarne włosy i wąsy, mówią tylko po rusku. Na miłość Boga, kto ich pozna niech mi poda ich adres, gdyż okradli mnie na $700. Nagrodę wyślę w tej chwili. Adres mój: Peter Kozłowski, 115 Salem st., Boston, Mass.

Sypniewski Walenty rodem z Brześcia Kujawskiego w gub. warszawskiej, przebywający od 10 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego syna Jana Sypniewskiego, 18th st., Niagara Falls, N. Y.

Bruderek Franciszek, rodem ze wsi Dąbrowej w gub. łomżyńskiej, przebywający od 12 lat w Ameryce, a przed pięciu laty pracował w kopalni węgla w Durea, Pa., poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek, 61 Lafayette st., Worcester, Mass.

KAWALERA lub wdowca poszukuje wdowa mająca farmę 120 akrową dobrego gruntu wraz z wszelkiemi urządzeniami farmerskiemi. Interesowani niech się zgłoszą pod adresem: M. Brozek Chetek, Barron Co., Wis.

Maciej Jagłowski rodem ze wsi Kopejowo w gub. suwalskiej, poszukiwany jest przez swego kuzyna Kazimierza Brzozowskiego 2 Under Clift, Ansonia, Conn.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 3 Carlisle W. New York. (27—30)

Jan Kruszewski z Królestwa Pol., przybyły do Ameryki przed 13 laty, poszukiwany jest przez Szczepana Kruszewskiego, 30 Spruce st., Reading, Pa.

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Izydor Herz, Bank Polski, 3 Carlisle W., New York. (27—30)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York.

200 mężczyzn potrzeba na farmy, do kamieniołomów i kopalni węgla a zarazem 100 dziewcząt do pracy w mieście i na prowincyi. Dobra zapłata. Adres: I. Herz, agent 3 Carlisle st., New York. (27—30)

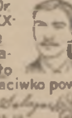
Jan Wójcik, rodem z Rownego w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Andrzeja Dembiczaka, P. O. Loo, Minn.

KTO CHCE jechać do Europy i chce po kilka godzin dziennie lekko na okręcie pracować, ten może zajechać do Hamburga lub Bremen za 7 dolarów. Interesowani niech się zgłoszą do I. Herz, 3 Carlisle W. New York. (27—30)

R. Biały jest poszukiwany przez Józefa Szejk, 48 Cemetery st., Webster, Mass.

Uwaga! — Wycieczka letnia 2 Sierpnia na szybkim okręcie pasażerskim z New Yorku do Austryi. Dobra sposobność odwiedzenia starego kraju po następujących cenach: Z New Yorku do Wiednia $27 do Oświęcimia $29. Po bilety zgłosić się do I. Herz, Austro-Russian Bank, 3 Carlisle st., New York. (28—30)

Ignacy i Franciszek Mikosz rodem ze wsi Miejsca Piastowego w Galicyi poszukiwani są przez swych braci Stanisława i Antoniego Mikosz, Middleton, Marion Co., W. Va.



Wiadomości Chicagoskie.

— **Według ostatniego** spisu ludności, miasto Chicago liczy 2,144,000 dusz. W ciągu ostatniego roku przybyło 64,000 ludności. Jeżeli miasto będzie się nadal rozwijało z taką szybkością jak w ostatnim roku, to niebawem ludność naszego grodu dojdzie do trzech milionów.

— **Lewis Wilkins,** olbrzym, mający 8 stóp i 2 cale wysokości, a ważący 365 funtów, umarł w szpitalu Presbyteryanów, gdzie leczył się na wrzód na mózgu. Wilkins odwiedził prawie wszystkie muzea w Europie i Ameryce.

— **Feliks Domowicz** pracujący w kamieniarni Freda Bagley & Co. przywalony został kamieniem cztery stopy wysokim. Wydobyto go po chwili na pół nieżywego i odwieziono do domu 497 ulica Lumber.

— **John Langer, 1812** Whipple st., chcąc sobie zażartować z rodziców, niedawno poszedł do telefonu i jednemu z sąsiadów jego rodziców zmienionym głosem powiedział, że w czasie jakiegoś wypadku na kolei ulicznej John Langer został ciężko pokaleczony i wskutek tego umarł. Pani Langer dowiedziawszy się o tem, zachorowała ze zmartwienia i cała rodzina martwiła się niezmiernie. Szukano zwłok, zapytywano policyą — ale nadaremnie. Wkrótce Langer uśmiechnięty wszedł do mieszkania rodziców. Pani Langer słysząc od niego, że pozwolił sobie tylko żartu, robiła mu wyrzuty; ale Langer o to tak się rozgniewał, że wpadłszy w pasyę potłukł wszystkie szyby w domu. Sędzia Sabath za to skazał go na $100 kary, które "odsiedzi" w domu poprawy przez 203 dni.

— **South Chicago będzie** miało karnawał uliczny, którego urządzeniem zająć się ma jedna z tamtejszych lóż Pythiasa. Karnawał trwać ma 13 dni t. j. od 14 do 26 lipca.

— **W Hammond, Ind.,** otwarte zostało przed kilku tygodniami biuro kompanii zwanej A. Fetzer Co., która zapewniała w cyrkularzach i licznych ogłoszeniach, że ma niezawodny system grania na wyścigach nigdy nie przegrywając. Obiecywała 5 dolarów tygodniowo zysku od każdych sto dolarów włożonych. Znalazło się wielu bardzo łatwowiernych z Chicago i mniejszych miast w Illinois, Indiana i Wisconsin, którzy nadsyłali pieniądze. Wedle przybliżonych obliczeń do kasy kompanii wpłynęło kilkakroć sto tysięcy dolarów. Filia tejże była także w Chicago. Obecnie okazało się, że szef firmy Fetzer znikł, a z nim znikły także wkładki łatwowiernych, którzy dali się złapać za lep sprytnemu oszustowi.

— **Wielkie fabryki farby** kompanii Sherwin-Williams w Pullman, Ill., przy 115-tej ulicy nad jeziorem Calumet, zostaną znacznie powiększone kosztem $300,000. Praca w tych dniach ma być rozpoczęta.

— **Byron Walker,** utrzymujący pasiekę z 40 uli złożoną, przeprowadzał tę kolonię pszczół do swego ogrodu w Hawthorne, Ill. Przy rogu ulic Center ave. i 25-tej ulicy kilka uli spadło z wozu i nagle tysiące rozgniewanych owadów obległo całą drogę, kłując żądłami kto się tylko nawinął. Nadjechał także trawmaj elektryczny, ale pszczoły zablokowały drogę. Motorowy, konduktor i pasażerowie zaatakowani przez pszczoły, pouciekali z wagonu tramwajowego. Dopiero po godzinie pszczoły ustąpiły, to jest gdy wszystkie tramwaje tej linii długim rzędem się zatrzymały.

— **W fabryce "Illinois** Steel Co." w South Chicago groźnie poparzyli się wskutek wylania się roztopionego metalu Michał Stanisz, Józef Donecki i John Clock.

— **Za dzielne zachowanie** się straży ogniowej w czasie ogromnego pożaru w rzezalniach, firma Swift & Co. przesłała $500 do kasy pośmiertnej strażaków.

— **Prezes miejskiego urzędu** zdrowia, dr. Reynolds, pragnąłby mieć na kilka tygodni do rozporządzenia kilkunastu inspektorów zdrowia, którzyby się podjęli pełnić te obowiązki bezpłatnie. Prosi tedy tych, którzyby mieli do tego ochotę, ażeby się zgłosili przedpołudniem między godziną 10 a 12 u szefa inspektorów dra Spaldinga w pokoju nr. 2 w ratuszu. Chodzi o to, aby w dzielnicach zamieszkanych przez ludność ubogą chodzić od domu do domu, matkom dawać wskazówki, jak się mają obchodzić z małemi dziećmi, by je od chorób uchronić i równocześnie przekonywać się, czyli ścieki, sutereny, śmietniki itp. w należytym utrzymywane są porządku.

— **Wielki Piknik urządza** tow. gimnastyczne Sokół polski No. II w niedzielę, dnia 20 lipca w ogrodzie Pułaskiego w Cragin (ogród Wieklińskiego.) Wstęp do ogrodu 25c.

Do ogrodu dojechać można tramwajem Milwaukee ave., biorąc bilet przenośny (transfer) na tramwaj Armitage ave.

— **W zeszłą niedzielę** wczesnym rankiem wybuchł pożar w pomieszkaniu Stanisława Borka pn. 156 W. Division ul., znanego i zdolnego artysty malarza. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że państwo Borkowie ledwie uszli z życiem. Straż pożarna wkrótce ugasiła ogień, ale spłonęło wiele cennych dla malarza obrazów.

— **Kompania Swift &** Co. posiadająca największe w świecie rzezalnie wykupiła dwie firmy Fowler Bros. i Fowler, Son & Co. płacąc za nie około $5,000,000. Pomiędzy kompaniami Swift & Co. i Armour & Co. panuje rywalizacya. Obie kompanie wykupują pomniejsze firmy.

— **Proces Kokotkiewicza,** który przed kilku tygodniami napadł na młodego Majewskiego, syna kasyera Związku Nar. Pol. i skaleczywszy go żelazem w głowę wyrwał mu pęk czeków i przekazów pocztowych, odbył się. Zbrodniarz przyznał się od razu do winy tak, że nie potrzebnem było prowadzenie rozprawy. Młody Majewski odpowiedział w kilku minutach całe zdarzenie, poczem sędzia ogłosił wyrok skazujący Kokotkiewicza na pobyt w Joliet na czas nieoznaczony. Ponieważ on był już dwa razy karany, przeto posiedzi prawdopodobnie kilkanaście lat. Jest on zdrów, młody, mógłby uczciwie pracować.

— **A. Borek, lakiernik,** spadł w sobotę z drugiego piętra na dół przy robocie na dworcu kolei Illinois Central. Nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

— **Zdaje się, że nadzieje** zakończenia strajku wyładowywaczy frachtowych w krótkim czasie znacznie się pogorszyły. Nie tylko nie udało się komitetowi wykonawczemu organizacyi woźnic doprowadzić do zgody, ale nawet woźnice już strajkują, chociaż jeszcze formalnego rozkazu do strajku organizacya ich wydać nie chciała. Przy różnych dworcach kolejowych przyszło do zaburzeń, gdzieniegdzie dość znacznych. Kompanie kolejowe również odrzucają ofertę stanowej komisyi rozjemczej, chcącej pośredniczyć i oświadczają, że same ze swoimi robotnikami chcą się układać, a nikomu obcemu do swych interesów mieszać się nie pozwolą. Słychać, że różne komitety organizacyi robotniczej dzisiaj próbują układać się się z każdą kompanią kolejową z osobna.

— **22 letni Franciszek** Romiński 891 Blue Island ave., pracował w składach drzewa firmy Sandheimer Lumber Co. na rogu Blue Island ave. i Wood ul., kiedy ciężka belka spadła mu na nogę i zgniotła mu kilka palców. Zawieziono go do szpitala powiatowego.

— **W niedzielę 13 lipca** odbyły się w kościele św. Jadwigi prymicye nowo-wyświęconego ks. Maryana Orzechowskiego.

W czasie mszy asystowali prymicyantowi ks. Kasprzycki jako archidyakon, ks. Ładoń jako dyakon, a jako sybdyakon kleryk Rękosiak. Ks. Aleksander Buechler z Terre Coupee, Ind., wypowiedział piękne kazanie o godności kapłaństwa. Ks. proboszcz Plechowski podejmował gości bardzo uprzejmie.

— **Arcybiskup Feehan** przeniósł się do wieczności. Umarł nagle w sobotę popołudniu. Śmierć jego nastąpiła wskutek słabości serca, spowodowanej starością. Skonał cicho i spokojnie o godzinie 3:30. W mieście i całej dyecezyi panuje nieutulony żal po stracie jego.

Zmarły arcybiskup urodził się w Irlandyi, roku 1829. W dziecinnym już wieku okazywał pociąg i zamiłowanie do książek i do nauki. W szesnastym roku poświęcił się na służbę Bożą wstępując do kolegium duchownego. Po ukończeniu filozofii i teologii, na wezwanie zmarłego arcybiskupa z St. Louis, Kenricka, przybył do Ameryki w roku 1852 i tego samego roku został wyświęcony na kapłana. Młody kapłan w czasie grasującej cholery okazał wiele odwagi i poświęcenia.

W dwa lata po wyświęceniu powołano go na profesora do seminaryum w Carondolet i w końcu potem całe seminaryum powierzono jego kierownictwu.

Od roku 1858 był proboszczem w St. Louis, a w listopadzie roku 1865 został konsekrowany biskupem w Nashville. Po wojnie domowej, dyecezya znajdowała się w opłakanym stanie. Wkrótce wybuchła cholera. Niezmordowany pasterz niósł wszystkim pomoc i pociechę i własnym przykładem zachęcał innych. On był założycielem stowarzyszenia rycerzy.

Gdy w roku 1880 dyecezyę chicagoską zamieniono na archidyecezyę, gorliwy a zasłużony biskup Feehan został zamianowany jej pierwszym arcybiskupem. Na tem stanowisku położył niespożyte zasługi, zakładając wiele naukowych i dobroczynnych zakładów i opiekując się biednymi.

Pogrzeb zmarłego arcybiskupa odbędzie się we czwartek; o 10-tej godzinie rano zwłoki jego zostaną eksportowane do katedry.

— **Mimo różnych pogłosek,** zdaje się być pewnem, że strajk służby kolejowej z dworców frachtowych zakończy się na drodze polubowej. Taką wiadomość otrzymujemy dzisiaj z kwatery robotniczej. O ile wiadomo na pewne ustępstwa zgadzają się zarządy ośmiu kolei, a spodziewać się należy, że i reszta kolei pójdzie za tym przykładem.

— **Z Liverpool nadeszła** wiadomość, że Swift & Co. z Chicago zakupił olbrzymie rzezalnie firmy Fowler Brothers, Limited i Fowler & Sons Co., w Liverpool za sumę 5 milionów dolarów. Przemysłowcy angielscy wiadomością tą są podobno przerażeni, bo jest ona dowodem, że przemysł amerykański zdobywa panowanie na rynkach europejskich.

Wiadomości Zagraniczne.

(Dokończenie ze stronicy 1-ej).

Król włoski u cara.

PETERSBURG, 14 lipca —Przybył tu wczoraj w odwiedziny król włoski Wiktor Emanuel do cara, i przyjęto go z wielkiemi honorami.

Car z matką, żoną i bratem wyjechał na dworzec na jego przywitanie.

Jak zwykle przy takich sposobnościach urządzono bankiety, zapewniono się o wzajemnej miłości i obdarowano ministrów orderami.

* * *

Salisbury ustąpił.

LONDYN, 14-go lipca.— Wczoraj ogłoszono urzędownie, że szef ministeryum angielskiego Salisbury, podał się do dymisyi, która została przez króla przyjętą.

Zarazem powierzył król utworzenie nowego ministeryum Arturowi Balfourowi, który jest obecnie przewodnikiem partyi konserwatywnej w izbie posłów.

Inne zmiany w gabinecie nie są oczekiwane.

Wiadomość ta nie była niespodzianką. Wiedziano, że Salisbury 72 letni starzec pragnie dobrze zasłużonego odpoczynku. Był on 20 lat ministrem a 13 lat z trzema przerwami był szefem rządu. Ostatni i najdłuższy okres jego rządu było obecnie jego ministeryum, które trwało od lat siedmiu.

Jego następca Balfour, liczy lat 54 a po raz pierwszy został ministrem rządu w roku 1880.

* * *

Straszliwa eksplozya.

FERNIE, B. C., 14 lipca. —W tych dniach nastąpiła tu straszliwa eksolozya w kopalni węgla "Crows Nest Pass Coal Co." w No. 2 i 3. Około 200 górników zostało zabitych lub pokaleczonych. Pomiędzy zabitymi jest dwóch Polaków—W. Mowczan i Jan Zieliński.

Dotąd wydobyto 147 trupów. Straty są olbrzymie.

Abonent.

* * *

Przeciw żydom.

PETERSBURG, 14 lipca. —W kopalniach żelaza i węgla w gubernii Jekaterynosławskiej pracuje około 50,-000 żydów.

Rząd rosyjski wydał teraz ukaz, że w przeciągu trzech dni mają przejść na prawosławie albo opuścić gubernię.

* * *

Musi wrócić spadek.

WROCŁAW, 14 lipca. — Ks. kardynał Kopp, arcybiskup wrocławski, został przez tutejszy sąd skazany na zwrot 40,000 marek, które mu zapisała wdowa Preuss.

Według wyroku sądowego, Preussowa była cierpiąca na umyśle, gdy zapisała swój majątek arcybiskupowi, zamiast swej córce.

Ostatnie Wiadomości.

ST. PAUL, Minn., 16 lipca. — Miasta Emerado, Thompson i Norman w N. Dakocie nawiedził cyklon i poczynił wielkie szkody. Miało zginąć kilkanaście osób.

JENNINGS, La., 16-go lipca.— Wczoraj uderzył piorun w rezerwoar napełniony olejem ziemnym i wskutek eksplozyi zajęło się kilkanaście rezerwoarów, które uległy zupełnemu zniszczeniu; kilka studni zostało zniszczonych.

INDIANAPOLIS, Ind., 16 lipca. — Na wczorajszej konwencyi górników nie zgodzono się na ogólny strajk w kopalniach węgla. Kilku delegatów oświadczyło, że nie mogą strajkować, bo mają kontrakt zawarty z pracodawcami.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

570 Bienkowski J	667 Mierzwa F
—1 Bielawa T	—8 Michalak K
—3 Biernat J	—9 Migala P
581 Borowicz J	777 Moron M
—7 Bryk W	—8 Motkowicz F
594 Bzdusr J	811 Piotrowski W
—5 Caba F	—2 Pietroszewicz K
—7 Cebulski J	—8 Polak G
600 Chajec W	824 Rembowski W
—1 Ciasto M	840 Rokowski J
—2 Ciesk Z	—1 Rochala J
—7 Cyburt J	—2 Rutkus A
—8 Demkowski S	—4 Ryndak J
612 Dombrowski J	890 Stefaniak W
—4 Drzewiecki A	—2 Suchy S
—5 Durczak M	—7 Szewczyk K
—8 Dziekan F	902 Szumnarski J
627 Flaga J	—3 Szuk K
649 Grzankowski I	—4 Szwed J
650 Grzybek A	—5 Szymanek J
729 Kreszewski W	—8 Trzeński J
—2 Krozel L	—9 Trzciński F
—5 Kukopski S	929 Wiatr P
—8 Kut A	931 Wisek J
—9 Kuta J	—4 Witkowski K
732 Kwiatkowski J	950 Złobro P
—3 Kwiatkowski F	—2 Zokerski W
746 Lipka B	—3 Zurański W
750 Lubowiecki W	—4 Zurek F
—7 Machniak A	—7 Zygar K

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 Lipca, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.65—3.75
Straights	3.50—3.60
Najlepsza wiosenne	4.40
Twarda patents	3.75—3.90
Miękka	3.20—3.30
Żytnia zimowa	2.85—3.05
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	75—76½
No. 2 czerwona	71—74
No. 3 twarda	72—73
No. 3 czerwona	71—74
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	75
No. 3	70 74
No. 4	65—70
ŻYTO (buszel)	
No. 2	58¾
No. 3	57
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	79—80
No. 2 żółta	79—85
No. 2 biała	79—80½
No. 3 żółta	70—77
No. 3	65—71
No. 3 biała	70—75
No. 4	64
OWIES (buszel)	
No. 4	49
No. 4 biały	50
No. 3	50—51
No. 3 biały	52—54
No. 2	54
No. 2 biały	53—54
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	16.00—16.50
No. 1	14.50—15.50
No. 2	13.50—13.50
Miejscowe	8.00—9.00
Wieprzowina (100 funtów)	18.25—18.30
Smalec	15.55
Żeberka	10.62—10.72
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	21
Firsts	19
Seconds	18½
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	15—17
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	15—16
Kaczki	9—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	2.75
Cytryny (pudło)	2.75—3.00
Pomarańcze (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Szparagi (12 pęków)	75—1.00
Kapusta (pudło)	1.25—1.75
Cebula nowa (buszel)	15—35
Kartofle nowe (buszel)	55—56
Poziomki (pudło)	1.00—1.50
Pomidory (pudło)	40—75
Sałata (skrzynka)	15—40
Groch w strąkach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	1.00—1.75

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące książki:

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom I-szy. Cena 30c

Żywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez Karola Miarkę. Cena 20c

Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena 10c

Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. Cena 10c

Wrażenia z Kuby, napisał Wł. Wagner. Cena 10c

Somo-Sierra. Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. Cena 5c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble ul., Chicago, Ill.

OFICYUM SERAFICKIE ustanowione dla III Zakonu przez OJCA ŚW. LEONA XIII, zawiera modlitwy, za których odmawianie dostępuje się zupełnego odpustu. Cena 5ct. Do nabycia w księgarni.

W. DYNIEWICZA, 532 Noble St. Chicago, Ills.

